ŚWIATOWID

Nr. 5/703 ROK X
29 STYCZNIA 193
Numer zawiera 24 stron druk
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·2
PRINTED IN POLAN
Opłata poczt. uiszczona gotówk



BAL PRASY SPORTOWEJ W WARSZAWIE



W salonach Adrii odbył się tradycyjny Bal Prasy Sportowej, gromadząc licznych przedstawicieli wszystkich gałęzi sportu, dziennikarzy oraz wytworną publiczność, która bawiła się do rana. Władze sportowe reprezentowali gen. Rouppert, płk. Glabisz i płk. Żołędziowski. Wśród par na zdjęciu w pośrodku widoczna Jadzia Jędrzejowska.

Ag. Fot. „Światowid".

SIŁACZ NAD SIŁACZE



Znany as zapaśnictwa Zbyszko Cyganiewicz wyszukał sobie godnego następcę w osobie gajowego Władysława Taluna z Wileńszczyzny. Talun ma lat 26, dwa metry wzrostu, waży 126 kg i odznacza się prawie nadludzką siłą. Cyganiewicz zabiera go do Paryża, gdzie olbrzym przejdzie odpowiedni trening i nauczy się chwytów, a następnie pojedzie do Ameryki. Na zdjęciu Cyganiewicz (po lewej) i Talun.

Ag. Fot. „Światowid".

ŁZY ROZPACZY



Żona b. cesarza abisyńskiego wyjechała do Jerozolimy. Podobno zamierza ona wstąpić do klasztoru, względnie poświęcić się wyłącznie życiu religijnemu. Niepowodzenia lat ostatnich i ucieczka z kraju złamały cesarzową zupełnie. Ostatnio przebywała ona w Anglji przy boku męża. Obecnie jednak opuściła go. Na zdjęciu b. cesarzowa, płacząca spazmatycznie w chwili odjazdu pociągu z dworca londyńskiego.

Keystone, Berlin.

KATOWICE SWOIM POBOROWYM



W tych dniach odbyło się w Katowicach uroczyste pożegnanie poborowych, udających się do swoich pułków, celem odbycia służby wojskowej. Odjeżdżających żegnały władze miejskie, oraz szerokie rzesze publiczności. Poborowym wręczono upominki, prosząc ich, aby pamiętali o swojem mieście.

Foto Cz. Datka — Katowice.

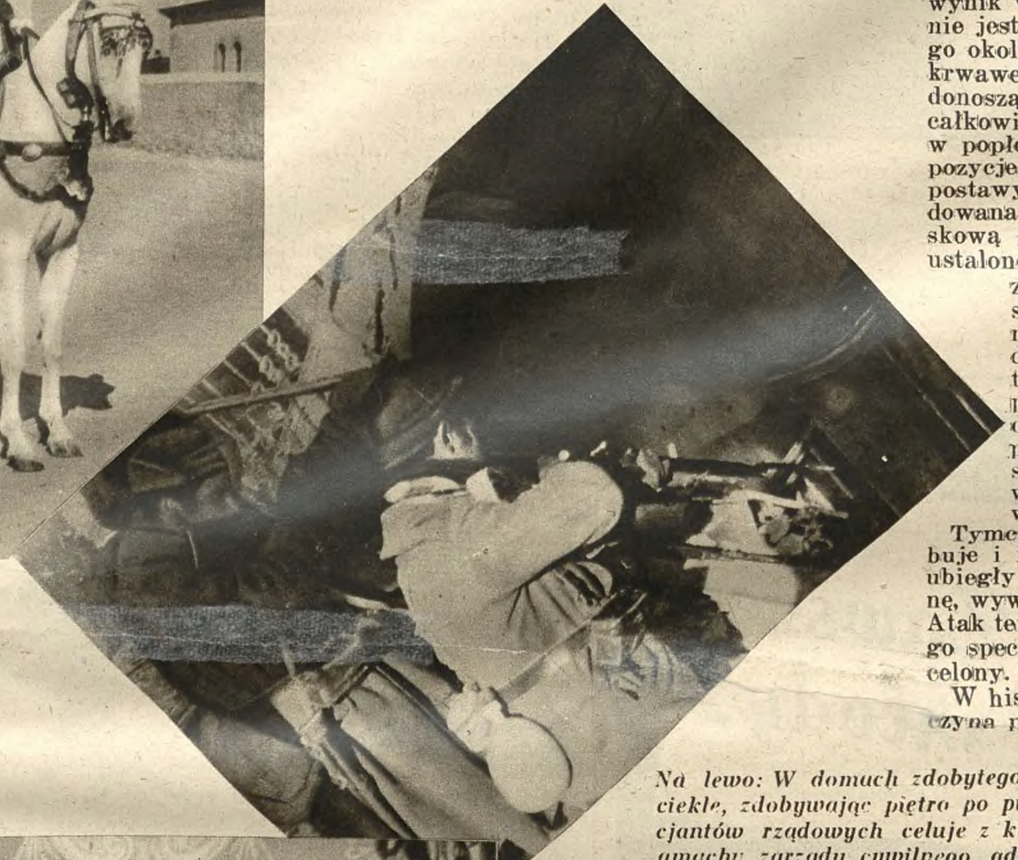
W TYGLU HISZPAŃSKIM.



Infantka hiszpańska Beatrycze, córka b. króla Alfonsa XIII, wzięła udział w Londynie w nabożeństwie żałobnem za dusze poległych nacjonalistów. Na zdjęciu moment powitania infantki po przybyciu jej do kościoła.
Wide-World Photos, Londyn.



Chorąży przybocznej gwardji gen. Franco. Gwardja rekrutuje się z wiernych narodowemu reżimowi Marokańczyków, którzy w krwawej wojnie domowej okazali się niezawodzącymi nigdy sprzymierzeńcami wojsk narodowych.
Atlantic-Photo Berlin.



O środkiem zainteresowania wszystkich, którym wynik wojny domowej na Półwyspie Pirenejskim nie jest obojętny, jest obecnie miasto Teruel i jego okolice — gdzie już od kilku tygodni toczą się krwawe walki. Ostatnie wiadomości z pod Teruelu donoszą nam o przygotowywanej w tem mieście całkowitej ewakuacji czerwonych. Milicja cofa się w popłochu na wschód od tego miasta, zajmując pozycje w przełęczach górskich. Ta nagła zmiana postawy bojowej wojsk rządu walenckiego spowodowana została niezwykle zręczną operacją wojskową gen. Franco, który działając wedle ściśle ustalonego planu, zaszachował czerwoną milicję z trzech stron. Pociągnęło to za sobą w dalszej konsekwencji konieczność wyrównania frontu przez czerwonych i ostatecznie doprowadziło do wyżej wspomnianej sytuacji. Lotnicy narodowi w czasie walk pod Teruelem zestrzelili 147 samolotów czerwonych. Jeśli w tem samem tempie pójdzie kontrofensywa gen. Franco nadal— spodziewać się należy, iż Teruel wkrótce wpadnie z powrotem w ręce wojsk narodowych.

Tymczasem dowództwo powstańcze nie zaniedbuje i innych odcinków walk. I tak we wtorek ubiegły zbombardowali lotnicy narodowi Barcelonę, wywołując wielkie szkody i panikę w mieście. Atak ten powtórzono znów wieczorem, skierowując go specjalnie przeciw objektom wojskowym Barcelony.

W hiszpańskim tyglu po chwilowym zastoju zaczyna ponownie kipieć. **c.**

Na lewo: W domach zdobytego przez wojska rządowe Teruelu walczono zaciekle, zdobywając piętro po piętrze. Widzimy na zdjęciu, jak dwóch milicjantów rządowych celuje z klatki schodowej w kierunku niższego piętra gmachu zarządu cywilnego, gdzie ukryli się narodowcy. Photo NYT — Paryż

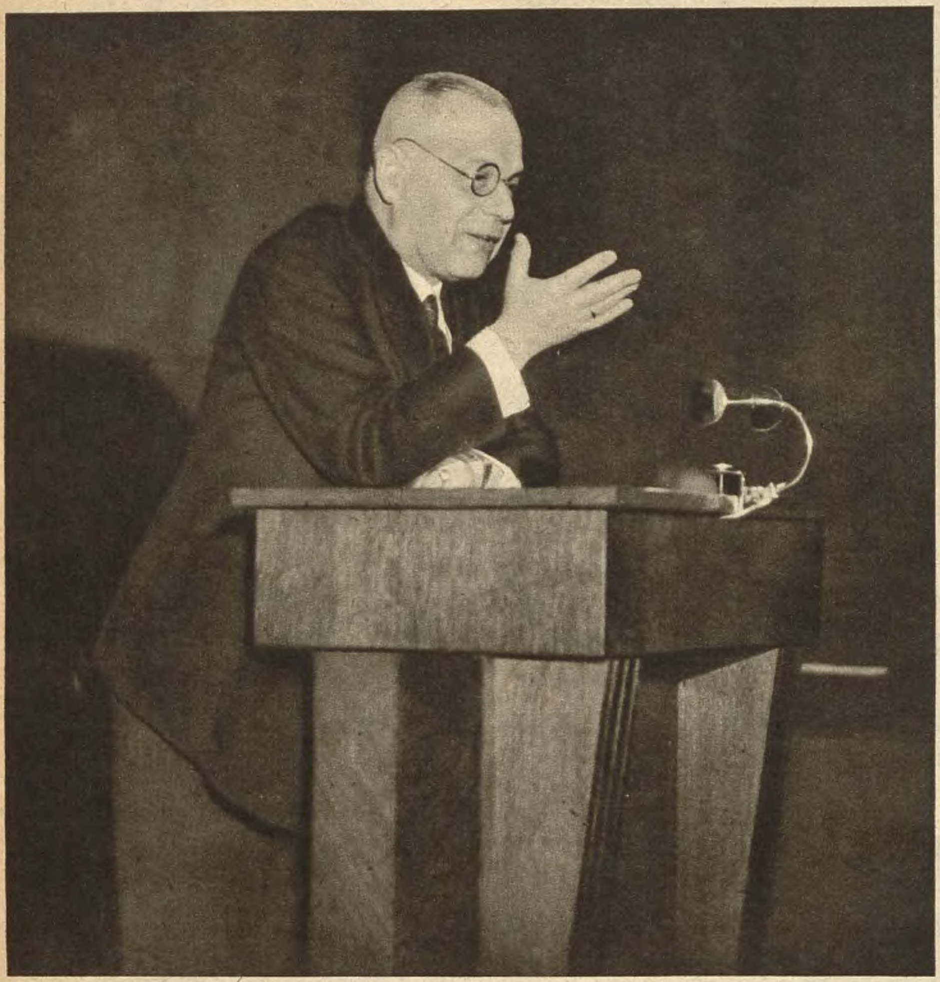


Ostatnio odbyła się w ratuszu oblężonego Madrytu uroczystość mianowania jego dowódcy wojskowego, gen. Miaja „honorowym synem" miasta. Na zdjęciu moment przemówienia burmistrza Madrytu sen. Henche. Obok niego po lewej gen. Miaja, a po prawej gub. Mayral.
Wide-World Photos, Londyn.



Charakterystyczny obrazek z oblężonego Madrytu: „ogonek", złożony z mieszkańców miasta, oczekuje pod jedną z ulicznych barykad przydziału wina, które jak wiadomo, jest w południowych krajach w powszechnem użyciu.
Photo NYT — Paryż

ODCZYT WICEMINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI RZESZY NIEMIECKIEJ.



W sali Towarzystwa Naukowego w Warszawie staraniem Zarządu Grupy Prawniczej Polsko-Niemieckiej odbył się odczyt wicemin. Sprawiedliwości Rzeszy Niemieckiej prof. dra Schlegerbergera (na zdjęciu) na temat „Rozwój niemieckiego prawa Trzeciej Rzeszy“. Na odczyt przybyli min. Sprawiedliwości Grabowski, ambasador niemiecki von Moltke, wicemin. Chełmoński, prezes N. T. A. Hełczyński, oraz wybitni przedstawiciele sądownictwa i świata prawniczego stolicy.

Ag. Fot. „Światowid“

ŁOTEWSKI GOŚĆ W POLSCE.



W Polsce bawili dwaj ministrowie łotewscy: Finansów, p. Ekis z małżonką i Spraw Społecznych, p. Berzinsz. Min. Ekis był przyjęty przez P. Prezydenta R. P. na audjencji na Zamku, zwiedził fabrykę sztucznego jedwabiu w Tomaszowie Mazowieckim, odbył konferencję w Ministerstwie Przemysłu i Handlu na temat wzajemnej wymiany towarowej pomiędzy Polską a Łotwą, złożył hołd u trumny Marszałka w Krakowie i wziął udział w polowaniu na dziki w Niepołomicach i w lasach Komory Cieszyńskiej. Na zdjęciu min. Ekis i Berzinsz w towarzystwie min. Kościałkowskiego i zaproszonych gości w Puszczy Niepołomickiej.

Fot. Kazimierz Gargul — Bochnia

ZGON B. MIN. CZECHOWICZA.



W nocy z soboty na niedzielę zmarł w Warszawie na zapalenie opłucnej ś. p. Gabrjel Czechowicz, który w maju 1926 r. objął tekę ministra Skarbu i piastował ją przez trzy lata. Zmarły był wybitnym znawcą skarbowości i przyczynił się niemało do uporządkowania polskich finansów, naprzód jako dyrektor Departamentu, a następnie podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu. W Zarządzie cywilnym Ziem Wschodnich W Wilnie w czasie wojny zajmował stanowisko naczelnika Wydziału. Pochowano go na Powązkach.

Fot. K. Pęcherski — Warszawa

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.



ZGON Ś. P. INŻ. ANDRZEJA KĘDZIORA.

W Krakowie zmarł w 87-ym roku życia ś. p. inż. Andrzej Kędzior, b. poseł do parlamentu austrjackiego i Sejmu galicyjskiego, b. min. Robót Publicznych i b. dyrektor Krajowego Biura Meljoracyjnego, b. senator R. P., znakomity znawca prac meljoracyjnych i wodnych. Pochowano go w Mielcu, dokąd zwłoki przewieziono z Krakowa. Nad grobem wygłosili przemówienia inż. Bochniak, p. Skrzypek, adwokat dr Weryński i p. Haładej. Na zdjęciu kondukt pogrzebowy przed Magistratem w Mielcu. *Fot. W. Jaderny — Mielec.*



Ś. P. BOLESŁAW KOSKOWSKI.

Polski świat dziennikarski, a z nim razem i całe nasze społeczeństwo poniosło bolesną stratę przez zgon ś. p. red. Bolesława Koskowskiego, naczelnego publicysty „Kurjera Warszawskiego" b. prezesa Związku Dziennikarzy R. P., b. senatora R. P. Ś. p. B. Koskowski dzięki zarówno swoim zdolnościom dziennikarskim, jak i wysokiej kulturze oraz kryształowemu charakterowi i bezinteresownej niezmordowanej pracy, pozyskał sobie szacunek całego społeczeństwa, nie wyłączając nawet swoich przeciwników politycznych. Obejmując swem piórem szeroki horyzont kulturalny, zaznaczył się również wybitnie na terenie parlamentarnym, pełniąc przez pewien czas zaszczytną godność senatora R. P. Dziennikarstwo polskie traci w Nim swego najwybitniejszego przedstawiciela, społeczeństwo zaś jednego z najbardziej zasłużonych obywateli. Cześć Jego pamięci! *Ag. Fot. „Światowid"*

„Polska mocarstwowa — jedynie na skrzydłach".

PUŁAWY DAWNIEJ A DZIŚ



Dawny pałac X. X. Czartoryskich w Puławach.

Puławy, pierwotna rezydencja Lubomirskich i Sieniawskich, posiadały charakter obronnego zamku, zaopatrzonego od strony Wisły w baszty. Zamek ten kazał spalić Karol XII, ale odbudowała go Zofja z Sieniawskich I voto Denhoffowa, II voto Augustowa Czartoryska. Wówczas stracił nieco swój poprzedni wygląd, przemieniając się na pański pałac. U frontonu kamienne schody załamane w dwa skrzydła schodziły się na pierwszem piętrze. Przed pałacem rozlegał się duży prostokątny dziedziniec, otoczony fosą z bramą wjazdową.

Ale dopiero Adam X. Czartoryski, gen. ziem pod. i małżonka jego, Izabella z Flemingów, doprowadzili Puławy do tego stanu kultury i rozkwitu, o którym głośno było w całej Europie. Od 1784 r. stają się one siedzibą dworu książęcego,



Świątynia Sybilli w Puławach.



Pałac „Marynki" od strony Wisły.

dworu w dawnym stylu — bo posyłano tam wiele młodzieży szlacheckiej, aby uczyła się miłować Ojczyznę i dać Jej w potrzebie życie. Było to zresztą nawiązaniem do tradycji. Przewinęły się przez Puławy wszystkie niemal ówczesne osobistości — zarówno politycy — jak poeci i cyganerja literacko-artystyczna.

W rozszerzonym przez dobudowanie oficyn i pięknie urządzonym pałacu odbył się w 1784 r. ślub Marji X. Czartoryskiej z Ludwikiem X. Wirtemberskim. Gdy jednak w kilka lat później nieszczęśliwa małżonka wróciła do kraju, wybudowano dla niej w dolnej części parku, nad wiślaną łachą pałacyk w stylu włoskim, nazwany od imienia jej „Marynki".

W r. 1794 Puławy dwukrotnie zajmuje wojsko rosyjskie i niszczy do tego stopnia, że gdy XX. Czartoryscy wrócili do zamku, zastali tylko nagie mury i stos połamanych mebli, posągów, podartych makat.

Księżna odnawia pałac, dobudowuje pawilon dla męża, urządza i rozszerza park. Przed pałacem ustawia dwa posągi „Jerozolimy wyzwolonej" przedstawiające postacie Kloryndy i Tankreda.

Oderwawszy się od poprzedniego sposobu życia, marząc o stworzeniu w Puławach ośrodka wiedzy i kultury, buduje księżna na wzór świątyni w Tivoli „świątynię Sybilli", pod którą kamień węgielny położono w r. 1798. Wraz z „domkiem gotyckim" obie budowle stały się zawiązkiem przyszłych ogromnych i bezcennych zbiorów XX. Czartoryskich, powiększonych w r. 1818 zbiorami Czackich z Porycka.

W 1805 roku bawił w Puławach Aleksander, przez 3 tygodnie prowadząc stąd układy z Austrją i Prusami o wspólne działanie przeciw Napoleonowi. Cesarz przebywa tu raz jeszcze w 1814 roku, ale już krótko. Odwiedzili Puławy także królestwo sascy, objąwszy tron Księstwa Warszawskiego.

Syn księcia Adama Kazimierza, gen. ziem podolskich, Adam Jerzy, słynny kurator okręgu szkolnego wileńskiego, późniejszy „niekoronowany król polski", ożeniony z Sapieżanką — nadal prowadzi dom otwarty, kontynuuje pracę rozpoczętą przez rodziców. Podtrzymuje w Puławach ognisko życia umysłowego i obyczajowej oglądy aż do Powstania Listopadowego.

Ze zniszczonego zaś w r. 1831, a następnie skonfiskowanego pałacu, zdołali jeszcze właściciele wywieźć większość zbiorów i umieścić w bezpiecznych miejscach, ratując je dla kultury narodowej.

Po konfiskacie, w dawnej rezydencji książęcej otwarto instytut dla panien t. zw. „Maryjski", a po przeniesieniu go do Warszawy — Instytut Rolniczy, do dziś się tam znajdujący. Ponieważ XX. Czartoryscy, jako prawi dziedzice nie starali się po wojnie o rewindykację dóbr puławskich, należy je uważać za fundację tego znakomitego i wysoko zasłużonego rodu.

Puławy, żyjące niegdyś echem dochodzącem z magnackiego dworu, są dziś miasteczkiem uczących się i wojska. W starym, dużym parku stoi dawny zamek, obecnie jeszcze bardziej rozszerzony i pozbawiony dawnych ozdób. Wewnątrz odnowiono kilka sal, dając tem dowód kultu dla przeszłości. Jednakże „Świątynia Sybilli" i „Domek Gotycki" wymagałyby większej troskliwości i konserwacji. Doskonale za to jest utrzymany pałac X. Wirtemberskiej „Marynki", na którym napis łaciński mówi: „Iste terrarum mihi praeter omnes angulus ridet".

Ksawery Niedobitowski.



Domek gotycki, zawiązek polskiego muzealnictwa w Puławach.

ZDJĘCIA FOT. K. NIEDOBITOWSKI MORSZYN



Brama ogrodowa z XVIII-tego wieku w Puławach.

DZIKIE KOZY
W BESKIDZIE SĄDECKIM



Dzikie kozy na zboczu górskiem w Beskidzie sądeckim.
Fot. M. Cholewa — Nowy Sącz.

Dziwnem zdałoby się komuś, że w Karpatach prócz kozic żyją jeszcze „dzikie kozy“. Jednak tak jest. A początek tego taki:

Pewien stary, samotny chłop z Wierzchomli chował sobie dwie kozy i jednego capa, które zawsze wiódł w ubocze i tam zostawiał przez cały dzień. Same się tam pasły, nikt ich nie pilnował. Wieczorem szedł po nie i gwizdem przywoływał do siebie, poczem sprowadzał je do chałupy, albo na miejscu doił i puszczał ponownie w góry. Wreszcie przyszła na niego niemoc. Wychodził do kóz coraz rzadziej, aż wkońcu umarł. Nikomu nie przyszło na myśl zająć się kozami, więc szły głębiej w las. Po kilku latach rozmnożyły się w dość pokaźne stadko, które będąc koloru źrebcowego i mając stojące różki, żywo przypomina swym wyglądem tatrzańskie kozice. Kozy te są bardzo płochliwe i ostrożne. Trudno je więc podejść i sfotografować.

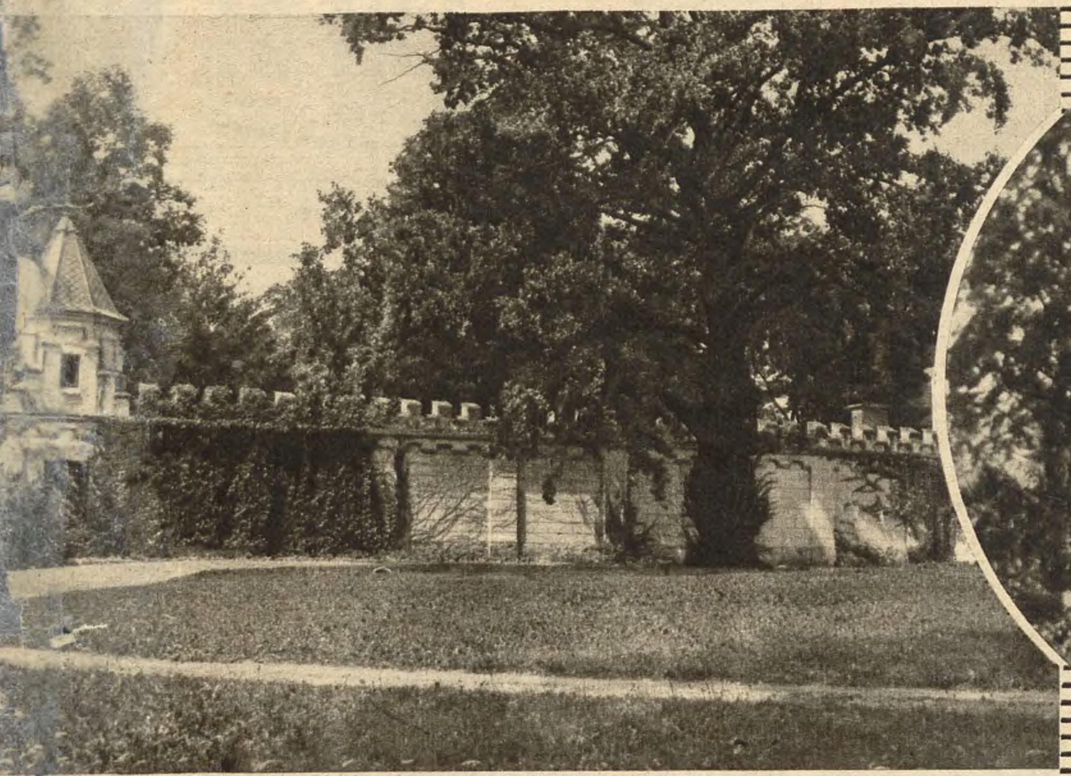
Na zdjęciu widzimy dwie sztuki z młodego pokolenia, które podczas wielkich tegorocznych mrozów schodzą tuż pod same osiedla ludzkie.

Mieczysław Cholewa.

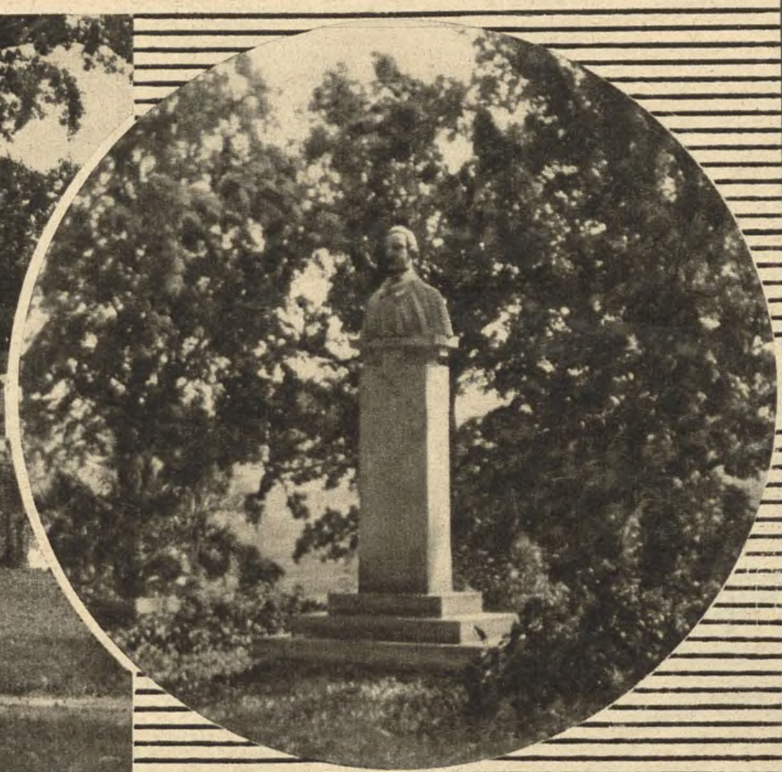
„Idzie luty, obuj buty“ — mówi przysłowie ludo... butów niema?... — Przypominamy sobie Pomoc Zimową.

DUBIECKO

GNIAZDO RODZINY KRASICKICH



Zamek w Dubiecku nad Sanem.



Pomnik biskupa Ignacego Krasickiego (1735—1801) wzniesiony w Dubiecku przez rodzinę w setną rocznicę urodzin poety.



Portret biskupa Ignacego Krasickiego, słynnego poety epoki stanisławowskiej, urodzonego w Dubiecku.



Skrzydło zamku w Dubiecku.



Pokój, w którym urodził się poeta Ignacy Krasicki.



Salonik na piętrze w zamku dubieckim.



Salony na piętrze.



Lipy, w cieniu których pisywał swe wiersze Ignacy Krasicki.

Dubiecko, pierwotna własność Kmitów, potem Stadnickich, było następnie przez długie wieki gniazdem rodziny Krasickich. W XVI stuleciu słynęło ono jako ostoja kalwinizmu, hojnie wspieranego przez jego gorliwego wyznawcę, Stanisława Mateusza Stadnickiego, ojca „Djabła łańcuckiego".

Z końcem tego wieku objął Dubiecko w posiadanie Jerzy Krasicki, brat wojewody Marcina z Krasiczyna, twórcy tamtejszej rezydencji. On to z gruntu przebudował dawny zamek dubiecki, nadał mu formę, w której przetrwał niejedną zawieruchę dziejową, a także odpowiednio go urządził. W miarę upływających lat, zmiany stosunków politycznych i w miarę zdobyczy sztuki wojennej — zamek dubiecki, wzniesiony potężnie i obronnie, stawał się dla sielskiego życia, jakie nastało po pełnej nerwowego podniecenia epoce napoleońskiej — cokolwiek niewygodny i ciężki. Zresztą, tylekroć, choćby nawet w sporach tylko rodzinnych i sąsiedzkich zdobywany, niszczony i znów naprawiany — nie miał już estetycznego wyglądu. Odczuł to w pierwszej połowie XIX w. żyjący Marcin Krasicki — i zewnętrznie zupełnie gniazdo swojego rodu przebudował. Zniósł niepotrzebne mury, lochy i wszystko, co było pożyteczne w czasach, w których rządzono się „Prawem i lewem", zbędne współcześnie. Wtedy to zamek, ponury i pełen burzliwej przeszłości, uzyskał charakter miłego, wiejskiego pałacu. Zaczęto w nim gromadzić zamiast broni — dzieła sztuki i starać się o wykwintne jego urządzenie, uzupełniając dawniejsze.

W drugiej połowie XIX w. Dubiecko wyszło ostatecznie z rąk Krasickich. Aleksander hr. Krasicki, nie mając męskiego potomka, wydał jedną ze swych trzech córek zamąż za Ksawerego Konarskiego i jej przypadł w dziale zamek. Do niego tuż przed wojną dobudował Stanisław hr. Konarski ozdobne boczne skrzydło z wieżyczką i w tej formie przetrwał pałac po dzień dzisiejszy.

W roku 1935 odbył się w Dubiecku duży zjazd rodzinny, podczas którego odsłonięto pomnik ku czci urodzonego tu w r. 1735 księcia poetów doby stanisławowskiej biskupa Ignacego Krasickiego. Obok niego w przecudnym parku z widokiem na łąki i wzgórza nad Sanem rosną jeszcze dwie stare lipy, w których cieniu tworzył książę warmiński. Niestety, mimo bardzo troskliwej opieki, nie wróżą już długiego żywota.

Wewnątrz zamku ciekawy jest salon z portretem Biskupa z młodzieńczych jego lat, pendzla Mirysa. Inny, godny osobnej uwagi, portret, przedstawia pijara St. Konarskiego, twórcę polskiego odrodzenia umysłowego z połowy XVIII w. Prócz pięknych mebli i makat zdobią dolne salony cenne malowidła, urny, posążki i wiele miłych, wysokiej zresztą wartości, drobiazgów.

Jadalnię tworzy dość duży, bardzo mroczny pokój, mający w dodatku ciemne umeblowanie. Na ścianach wiszą portrety Krasickich, głównie synów Antoniego, brata poety-biskupa.

Galerja portretów rodzinnych, przeważnie męskich, jest w Dubiecku bogata, zdobią one bowiem także i hall i pokoje na piętrze, głównie dużą salę w formie wieloboku, w której urodził się Ignacy Krasicki. Jest w tej sali wnęka w ścianie, zapewne dawna alkowa. — Obecnie znajduje się tu biblioteka.

Pozatem zamek zawiera jeszcze szereg pokoi, mniej lub więcej wartościowych pod względem nagromadzenia w nich zbiorów. Tu warto zwrócić uwagę na misterne biurko — tam znowu na marmurowy kominek, albo stylową szafkę. Do niedawna w Dubiecku mieściło się archiwum rodowe, do którego należało wiele rękopisów biskupa i dokumentów rodzinnych. Obecnie w znacznej części znajduje się ono w Ossolineum, w części w ręku prywatnem.

Ksawery Niedobitowski.

ZDJĘCIA FOT. Ks. NIEDOBITOWSKI — MORSZYN

BÓJ O TERUEL



z kościołów w Teruelu, zbudowany jak warownia.



Gen. Franco, którego ostatnie posunięcia strategiczne osadziły w miejscu niespodziewaną ofensywę czerwonych pod Teruelem.
Trampus — Paryż



Stare mury obronne Teruelu.

dy wyjeżdżałem z Hiszpanji z końcem ěiernika ub. roku, padły właśnie ostatrěece czerwonej północy. Padł Gijon, port Asturji, oswobodzone zostało oblęgane od 15 miesięcy przez czer- Asturyjczyków. Było rzeczą jasną, chwilą wojna hiszpańska wkracza ázę i to w fazę, w której rozstrzygać losy całej kampanji. Operacje na nym teatrze wojennym dobiegły kolei gen. Franco, w którego ręku prawie czas pozostawała inicjatyí wojennych, mógł wytknąć sobie szersze i dalej idące cele. Uporaw ciągu lata i jesieni ze zlikwidowawonego pasa na północy, stanął te- głównem zadaniem całej swojej zadaniem wydania rozstrzygają nieprzyjacielowi, ugodzenia w je- iły, pobicia go i zmuszenia do ka-

czasem tydzień upływał za tygodniem, za miesiącem, a na frontach hiszpań za panowała nieprzerwana, poza lo- jedynie potyczkami i walkami. Był kże spokój tylko pozorny, coś jak ci- burzą. Po stronie narodowej trwavanie przygotowania do wielkiej szkolenie i przegrupowywanie ntracja sił, obmyślanie planu dbywało się to bez nerwowego ednie z metodą działania gen. Franco, który każdą poważniejygotowuje długo, skrupulatnie, z namysłem, ważąc pro i contra. łowiek, który wierzy niezachwianie w swoją gwiazdę, a jednak stara o nie pozostawić na los przypadku. W tem kryje się w znacznej iemnica jego powodzenia.

bierność i bezczynność armji narodowej, jaka zaznaczyła się od a operacji asturyjskiej, nie była więc czemś przypadkowem ani em, lecz miała swoje głębokie uzasadnienie. Sekundowała zresztą n hiszpańskim w tej dziedzinie strona przeciwna, która również rączkowe przygotowania. Tem niemniej zdawało się, że gen. Franco pierwszy i w tem przekonaniu utrzymywały nas ostatnie komu- hiszpańskiego placu boju. To też niemała była niespodzianka, gdy rwoni przeszli do ofensywy, uderzając na Teruel, t. j. najdalej erytorjum czerwonego wysuniętą redutę narodową. Skłonić ich do gło, oprócz chęci uprzedzenia przeciwnika i narzucenia mu swej erwujące wyczekiwanie ofensywy gen. Franco. To wyczekiwanie musiało w najwyższym stopniu deprymująco zarówno na dowód- żołnierzy.

rzyznać, że czerwoni nie tylko zdołali zaskoczyć przeciwnika, ale e dobrze miejsce natarcia. Wybrali dobrze, ponieważ front po- tym odcinku był słabo obstawiony, to też pękł od pierwszego Wybrali dobrze i dlatego, że zdobywając Teruel, likwidowali nie- dla siebie placówkę narodową, skąd każdej chwili gen. Franco ógł Walencji, odcinając czerwoną Hiszpanję południową od Kadnocześnie czerwoni liczyć mogli, że, w razie udania się operacji, front aragoński, zmuszając przeciwnika do częściowego przynajo zwinięcia, krzyżując szyki powstańcom, wprowadzając zamieszach własne przygotowania ofensywne.

acja na Teruel powierzona została najzdolniejszemu dowódcy, jakiewoni posiadają, generałowi Miaja, który ma w swoim dorobku skuoronę Madrytu, ale ma także nieudaną kontrofensywę w lipcu ub. z kończoną klęską pod Brunete na zachód od Madrytu. Otóż gen. Miaja, trowawszy w tajemnicy około 40 tysięcy swoich doborowych wojsk, ej wyszkolonych i zorganizowanych, uderzył 15 grudnia o świcie, przy ciu licznych czołgów i samolotów, na linje powstańcze, biegnące w od- i mniej więcej 12 km na północ i na południe od Teruelu. Bez więktrudu czerwoni przerwali na tym odcinku front powstańczy. Wobec nej przewagi sił nacierających powstańcy musieli ustępować, ale, bro- hatersko każdej piędzi ziemi, wyzyskując liczne przeszkody naturalne ści gór i wawozów, którymi Teruel jest otoczony, opóźniali skuteczrsz nieprzyjaciela. Czerwoni dopiero 21 ub. m. pod wieczór dotarli do ych domów miasta i... obwieścili światu, że Teruel został zdobyty. jak tylekroć w tej wojnie, tak i tym razem przeliczyli się i pomy- yła się ta sama historja, co z Alkazarem toledańskim, albo z Ovie- zdobyciu dwukrotnie radjo Walencji i Barcelony rozsyłało cały świat, raz w październiku 1936 r. i drugi raz w lutym wało się, że Oviedo padło, ponieważ czerwoni Asturyjczycy ierwszych domów śródmieścia.

Teruel, miasto 30-tysięczne, zbudowane na stoku góry, nasuwa wspomnienie dawnych miast, które, wiedząc zgóry, że narażone są na zrównanie z ziemią w razie upadku, broniły się do ostatniej garści mąki, ostatniej kropli wody, ostatniego obrońcy. Wizja tych czasów odżyła obecnie. Czerwoni zdobywać musieli każdy nieomal dom, zamieniony na redutę. Wśród ciężkich i krwawych walk zdołali zająć przedmieścia i dolną część miasta, ale górne miasto broniło się z uporem. Obrońcy utworzyli tu, w sercu miasta, potężny trójkąt obronny, wsparty o trzy gmachy, seminarjum duchowne, gmach Banku hiszpańskiego i pałac gubernatora cywilnego. Podziemne przejścia i galerje, jakie pozostały pod miastem z dawnych wieków, umożliwiały im komunikowanie się i przerzucanie sił bez zwracania uwagi nieprzyjaciela i narażania się na jego pociski. Tymczasem pospieszył oblężonym z odsieczą gen. Aranda, ten sam, który wsławił się heroiczną obroną Oviedo. Gen. Franco nie mógł dokonać lepszego wyboru. Człowiek, który dokonał cudu obrony stolicy Asturji w najcięższych, najtragiczniejszych warunkach, dawał najwyższe gwarancje, że potrafi się wywiązać z nowego powierzonego mu zadania przy użyciu niewielkich nawet stosunkowo sił.



Trumny ze zwłokami dziennikarzy angielskich i amerykańskich, którzy zginęli od granatu, pełniąc swe obowiązki pod Teruelem.
Photo NYT, Paryż

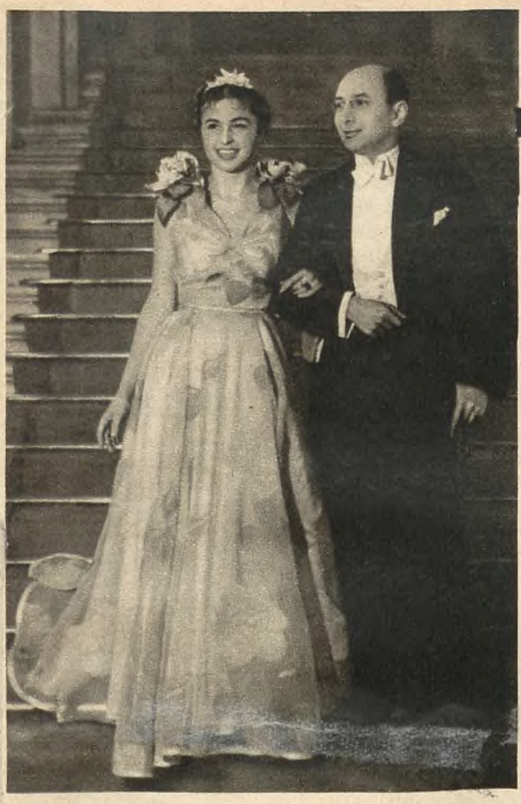


Jeńcy wzięci do niewoli przez wojska czerwone pod Teruelem.
Wide-World Photos — Londyn

Być może początkowo gen. Franco zamierzał ograniczyć się do samej odsieczy Teruelu, żeby nie ruszać swoich rezerw, przeznaczonych do uprzednio wytkniętych zadań. W miarę jednak rozwoju sytuacji, w miarę, jak widział, że bohaterski opór obrońców Teruelu unieruchomił olbrzymią armję czerwoną, która drepcąc w miejscu, straciła wszelką zdolność manewru, musiała się u niego zrodzić myśl, żeby nie tylko odeprzeć nacierające wojska czerwone, lecz także otoczyć je i zniszczyć. Coraz to nowe posiłki szły pod Teruel, coraz to bardziej wzmagała się siła natarcia wojsk narodowych. Pierwsza fala kontrofensywy powstańczej doprowadziła w ostatni dzień ub. roku do odbicia Teruelu i uwolnienia 3-tysięcznej garstki obrońców, zamkniętej w górnem mieście. W parę dni później jednak wojskom czerwonym udało się opanować całkowicie miasto, pod którem toczą się obecnie zażarte walki. Gen. Franco bowiem kontynuuje natarcie, prąc w kierunku morza, by wojnę zakończyć czerwonym Sedanem.

Jan Kazimierz Kukucz.

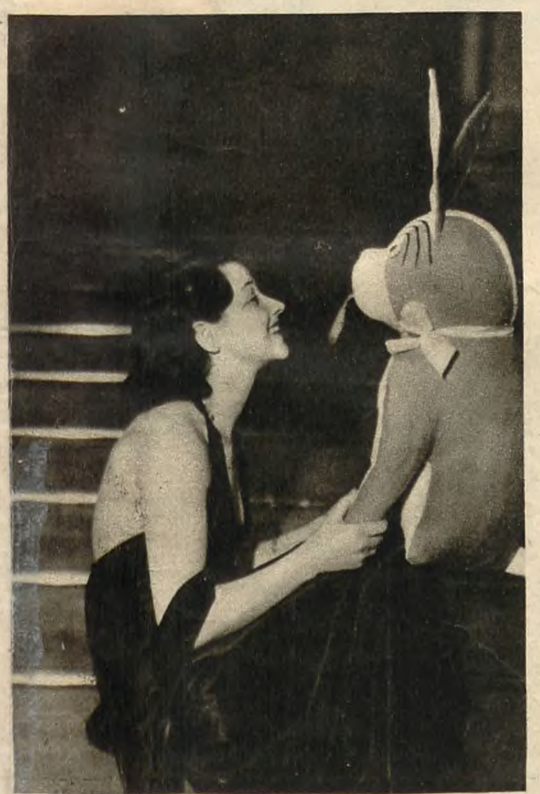
Tradycyjne wybory na Balu Mody w Warszawie.



P. Wanda Syrokomla-Stefanowska, uznana za „najpiękniejszą panią Warszawy" — oraz prezes Zw. Autorów Dramatycznych Wacław Grubiński.



Pp. Elżbieta Kryńska i Leszek Pośpiełowski „Wicekrólestwo Mody".



P. Helena Grossówna, nagrodzona za najpiękniejszy uśmiech Warszawy.



P. Marja Bogda „Królowa Mody" na rok 1938.

Już od lat największą atrakcją karnawału warszawskiego są tradycyjne wybory królowych mody i urody, odbywające się zawsze na organizowanym przez Związek Autorów Dramatycznych „Balu Mody", w tym roku już XVI-tym zrzędu.

Tegoroczny „Bal Mody" zgromadził w salonach Hotelu Europejskiego wyjątkowo doborową, choć mniej liczną, niż dawniej, publiczność. Ale to właśnie podniosło jego markę. Na balu tego rodzaju nie chodzi przecież o ilość, lecz o jakość. Szereg pięknych a gustownie przystrojonych pań weszło w szranki konkursowe z całym arsenałem wdzięków i powabów, sztucznych i naturalnych. Magazyny mód pracowały ze zdwojonym wysiłkiem, zakłady kosmetyczne i fryzjernie były w oblężeniu już od kilku dni. Nic dziwnego — przed decydującą batalją.

Nie powiem, by to sprzyjało t. zw. „zabawie" karnawałowej. Gdzie tu może być zabawa, gdzie wszystkie panie są opanowane tremą i drżączką przedkonkursową?

A tu, jak na złość, jury złożone z przysięgłych znawców mody i urody odbywa narady długie a uporczywe. Bo to i głosy obliczyć trzeba i swoje oceny ważkie a decydujące niekiedy dorzucić. „Vox populi", coprawda, decyduje bezwarunkowo, ale opinja jury ma wpływ na ilość i jakość odznaczeń, zależnie od ich kolejności.

Gdy więc tak długie chwile upływają w nerwowem oczekiwaniu, organizatorzy raczą obecnych występami artystycznymi. Czynni są Znicz i Rentgen, a nadewszystko podoba się arcyznakomita rzeczywiście tancerka Paula Gobi, uczestniczka wielu konkursów międzynarodowych, która zdobywa entuzjastyczny aplauz za wspaniale wykonany taniec „Perpetuum mobile".

Wreszcie ndchodzi dawno oczekiwana chwila decydująca. Wszyscy obecni zrywają się z miejsc; tłoczą się dookoła estrady, z której będzie lada chwila obwieszczony wynik.

Rzut oka na salę. Ależ tu doprawdy zebrała się „cała Warszawa": dyplomacja, arystokracja, świat artystyczny.

Lecz oto już p. Witold Zdzitowiecki z teatru „8.15" ogłasza decyzję jury, opartą na ścisłem obliczeniu głosów, oddanych przez publiczność.

Wszyscy zamarli w gorączkowem oczekiwaniu...

W grobowej ciszy p. Zdzitowiecki oznajmia, że olbrzymią większością głosów obrana została Królową Mody na rok 1938 znana artystka filmowa Marja Bogda. Nie

Ciąg dalszy na str. 12.



P. Joanna Relidzyńska, II. wicekrólowa urody.



P. Vera Bobrowska, uznana za najpiękniej ubraną kobietę w Polsce. Toaleta projektowana przez art.-mal. T. Gronowskiego.



P. Irena Malużkowiczowa, trzykrotna laureatka Balów Mody w Warszawie.

Tradycyjne wybory na Balu Mody w Warszawie.

Ciąg dalszy ze str. 11.

bez słuszności. Jej foremne kształty opięte były wytworną toaletą z bzowego „crêpe-mate". Pasek i tren ze srebrnej lamy. Futro szenszylowe. Całość doprawdy urocza.

Gdy brawa umilkły, oznajmiono, że w kolejności głosów I wicekrólową została młodziutkia wiekiem, a już wybitna stanowiskiem śliczna gwiazdka filmowa Tamara Wiszniewska. Jej wiotka figurka spowita była w poemacik z jasnobłękitnego „crêpe-mate", ozdobiony pękami róż na srebrnej lamie... A oto już nam prezentują II wicekrólową. Jest nią posągowa artystka teatru Ateneum, Elżbieta Kryńska. Ogólnie zachwycano się jej stylową toaletą z białej tafty, suto aplikowaną ozdobami kwietnemi z czarnego weluru.

Za królową i wicekrólowemi dalsze panie w kojako „damy dworu". Są to: artystka teatru „8.15" Aniela Pomian (toaleta w najmodniejszym obecnie odcieniu błękitu „bleu Wallis" — à la pani Simpson — z różowemi i błękitnemi kwiatkami i takimże djademem); młodziutka i śliczniutka artystka teatru „Wielka Rewja", Ina Hal, której radosny uśmiech świadczy, że to dziewczątko patrzy na świat w barwie swej toalety, to znaczy, różowo; wreszcie Helena Drągowska, jeszcze nie artystka, ale chyba będzie nią teraz wkrótce. Tak jej było ślicznie w wykwintnej i eleganckiej w swej skromności czarnej toalecie i niepospolicie gustownej fryzurze, zdobiącej jej złotowłosą główkę, że obecni na sali reżyserowie filmowi już się dokoła niej zakrzątnęli. Niewątpliwie wkrótce ujrzymy ją na ekranie...

Tyle wybranych z około pół setki kandydatek na Królową Mody. Jeeszcze więcej bodaj pretendowało do godności obieranej osobno — „Najpiękniejszej Pani Stolicy". Ale i tu zarówno „Vox populi", jak opinja jury była niemal jednomyślna. Zadecydowano więc, że na tę ponętną godność najbardziej zasłużyła młodziutka piękność warszawska, Wanda Syrokomla-Stefanowska. Była ubrana z wyszukaną elegancją. Miała na sobie jedyną w swym rodzaju toaletę z „organzy", aplikowaną taftowemi różami i ozdobioną epoletami z róż.

Zupełnie zbliżały się do tej ilości głosów, jednak jeszcze dwie inne panie, wybrane z wielu „powołanych". Obdarzono je godnościami „wicekrólowych urody". I-szą wicekrólową została artystka teatru „Cyrulik Warszawski" Alicja Halama, rzeczywiście prześliczna w białej stylowej sukni, upiętej fioletowym welurem, a łabędzią szyjkę krył żakiecik z białych lisów. II-gą wicekrólową obrano p. Joannę Relidzyńską, której wiotka sylwetka spowita była w uroczą czarną krynolinkę z tiulu, przybraną cyklamenami. Reszta kandydatek otrzymała tak znikomą ilość głosów, że jury postanowiło ich specjalnie nie wyróżniać.

A jednak na tem nie koniec wyróżnień. Rozdano bowiem jeszcze moc nagród pozakonkursowych. Hojnie szafując niemi, uznano za „najpiękniej ubraną w Polsce" Verę Bobrowską, za „najwytworniejszą damę stolicy" — jak najsłuszniej — cenioną artystkę Milę Kamińską, która swoją oryginalność w stroju posunęła tak daleko, że zjawiła się w sukni z czarnej... słomy, artystycznie przetworzonej, z brylancikami oraz z pękami róż we włosach; za „najbardziej interesującą aparycję" — trudno o trafniejsze określenie — nagrodzono artystkę teatrów TKKT, Ninę Andryczównę, o fascynującej urodzie, zeszłoroczną Królową Mody, budzącą i tym razem szmer zachwytu całej sali. Ubrana była w zmodernizowaną stylową toaletę z białego „crêpe-satin" i brylantowemi klipsami spiętą pelerynkę z kilku białych lisów (toaleta wiedeńskiej mistrzyni kroju Ellis Griebel, która ubierała Marlenę Dietrich i Elżbietę Bergner); wreszcie jak najsłuszniej przyznano za „najpiękniejszy uśmiech stolicy" specjalną nagrodę czarującej artystce scenicznej i filmowej Helenie Grossównie.

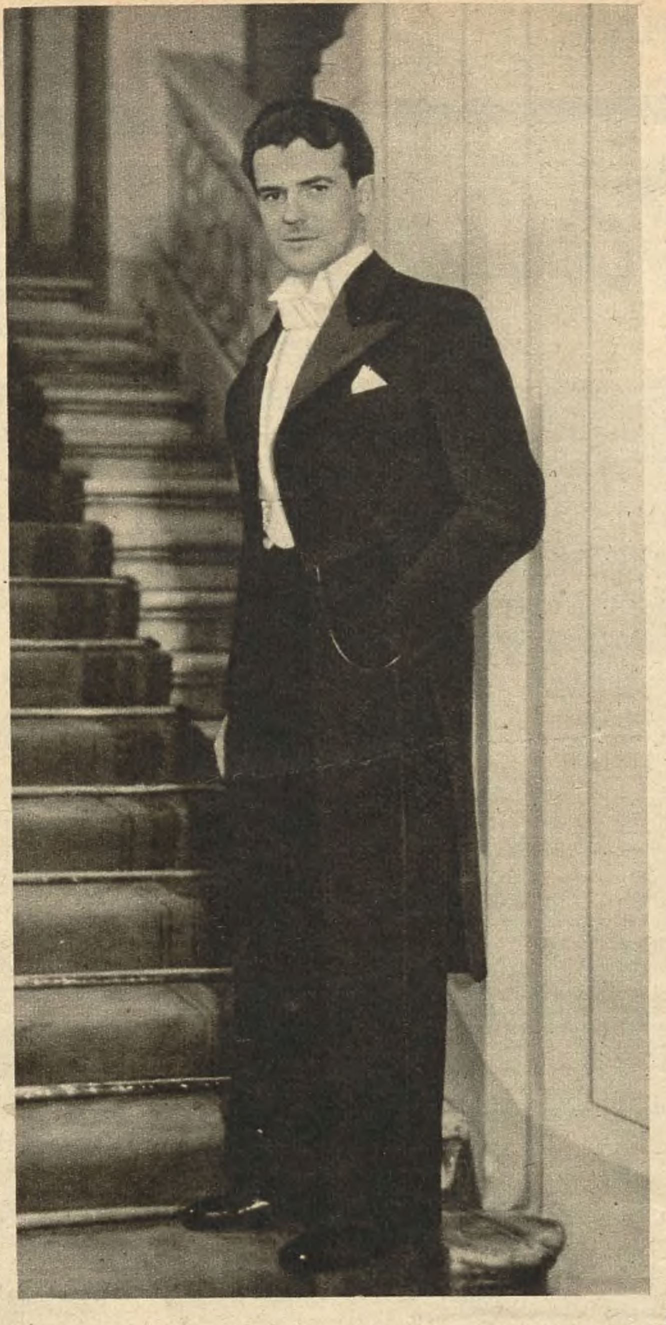
Byłoby rażącą nieścisłością i niesprawiedliwością, gdyby nie wspomnieć jeszcze o szeregu pań i toaletach, które wzbudziły ogólne uznanie, nie stając do konkursu. Stwierdźmy więc, że powszechny zachwyt budziła toaleta sędziny Ireny Małużkowiczowej, już trzykrotnie chlubnie na poprzednich Balach Mody odznaczanej. Była to zdumiewająco wytworna krynolinka z morelowego chiffon, znakomicie uwydatniająca klasyczne kształty jej właścicielki. Wzrok przykuwała także liljowa krynolina złotowłosej artystki teatralnej i filmowej, Lidji Wysockiej. Bardzo podobała się toaleta z błękitnego brokatu Danuty Gebethnerowej, biały poemat z tiulu Steni Krupińskiej, prześliczna toaleta z białego „crêpe-satin", plisowana „soleil" artystki filmowej Baśki Orwid, czarna toaleta znanej tancerki Michalskiej oraz stylowa czarna krynolinka najmłodszej Halamki (Heli — czwartej i... ostatniej z rzędu), także już udatnie debiutującej tanecznie.

Nie wolno zapominać wszakże i o tem, że odbył się również konkurs toalet, projektowanych przez polskich art.-malarzy. Z tej konkurencji wyszła zwycięsko toaleta art.-mal. Tadeusza Gronowskiego, prezentowana przez Verę Bobrowską oraz druga, projektowana przez art. mal. Genę Galewską i przez nią noszona. Ogólną uwagę zwracały także toalety, prezentowane przez Marję i Stefanję Podhorskie i przez nie projektowane. Pierwsza była zmodernizowanem „fichu" z epoki Marji Antoinetty z lila organdyny, haftowanej kwiatami, druga była zmodernizowanym strojem z... XII w., płaszczem z białego sukna, ręcznie wycinanym.

Oczywiście byłoby krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby pominięto w konkursach płeć brzydką. Konkursu urody dla nich nie zrobiono, ale nie odstąpiono od dorocznych wyborów Króla Mody. Został nim znany artysta filmowy Adam Brodzisz. Wicekrólem zaś Leszek Pośpiełowski, artysta teatru Ateneum.

Było już szarawo, gdy sale Hotelu Francuskiego zwolna pustoszały. Ogólna opinja orzekła, że tegoroczny Bal Mody udał się doskonale. Wybrano rzeczywiście piękne i ładnie poubierane panie, akcentując, zwłaszcza na dalszych pozycjach, młody narybek artystyczny, któremu to się napewno najbardziej przyda. Oby im wyszło na zdrowie...

H. L.



P. Adam Brodzisz, Król Mody na rok 1938.



PP. Stanisława Krupińska i M. hr. Zamoyski.



Grupa artystów na Balu Mody. Stoją od lewej: pp. Marjan Rentgen z żoną, Kaz. Krukowski, Helena Grossówna, Marja Zniczowa, Zofja Terné, Fryd. Jarosy i Znicz.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

WIELKA MOWA MINISTRA BECKA.



Na komisji sejmowej min. płk. Beck wygłosił dłuższe przemówienie, w którem omówił zasady polskiej polityki zagranicznej i stosunek naszego państwa do Ligi Narodów, podkreślając, że Polska we wszystkich sprawach będzie kierować się przedewszystkiem własnym interesem. Szczególnie życzliwe słowa poświęcił min. Beck naszym sojuszom z Francją i Rumunją. — Na zdjęciu min. Beck w chwili wygłaszania przemówienia. Komisji przewodniczy wicemarszałek p. Schätzel.

Ag. Fot. „Światowid"

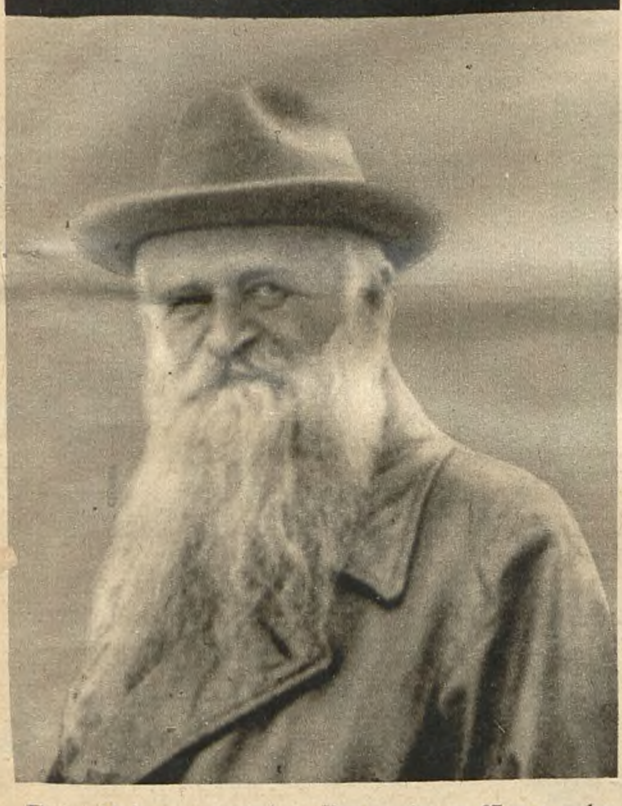
NOWY SZEF O. Z. N.



W tych dniach ustąpił ze swego stanowiska szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, płk. Adam Koc, przekazując władzę gen. Stanisławowi Skwarczyńskiemu. Nowy szef OZN-u pochodzi z Małopolski wschodniej. Odbywał studja na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. W 1908 roku wstąpił do Związku Walki Czynnej. Po wybuchu wojny jest Komendantem Oleandrów. Następnie bierze udział w walkach I. Brygady. W 1926 r. obejmuje dowództwo piechoty dywizyjnej 3-ciej dywizji, a w 1930 r. dowództwo 1-szej dywizji.

Ag. Fot. „Światowid".

ZGON DOWÓDCY POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO.



Dnia 11 b. m. zmarł w Poznaniu w 67-ym roku życia ś. p. hr. Mielżyński, właściciel dóbr iwieńskich i chodynieckich, ppłk. rezerwy i jeden z dowódców powstania wielkopolskiego w 1918 r. Sformował on w tym czasie pułk kawalerji i brał z nim udział w walkach pod Keynią i Zbąszyniem, a w czasie kampanji bolszewickiej przeszedł z nim od Brodnicy po Mińsk Mazowiecki. Po wojnie śp. hr. Mielżyński poświęcił się hodowli koni i osiągnął na tem polu piękne wyniki. Cześć Jego pamięci!

ZAWODY KONNE W ZAKOPANEM.



Dnia 9 b. m. rozpoczęły się w Zakopanem zawody konne, zbierając na starcie 76 koni i licznych jeźdźców. Zawody te mają już ustaloną tradycję i cieszą się ogromnem powodzeniem. Licznie zebrana na trybunach publiczność śledzi z zaciekawieniem przebieg konkursów hippicznych, będących pokazem mistrzowskiej jazdy konnej. Na zdjęciu defilada zawodników na torze zimowym w dniu otwarcia Konkursów.

H. Schabenbeck — Zakopane

W domu i poza domem



Strojny szlafrok z żółtej crepe-satin w czarne kwiaty, przewiązany czarną szarfą. Na uwagę zasługują sute raglanowe rękawy



Bardzo szykowna i twarzowa czapka z pilśniowego filcu, ozdobiona szeroką wstążką i kokardowem upięciem z mory.



Szlafroczek kołderkowy z czerwonej crepe-satin, wystebnowany w skośne kwadraty.

— Prześliczny kapelusz! Zaraz znać, że przemycony z zagranicy!

— Złudzenie. Owszem, jest ładny, ale nie zagraniczny. U nas panuje naogół coraz bardziej fałszywe przekonanie, że tylko konfekcja importowana może być naprawdę szykowna, ładna i wyrażająca najostatniejszy krzyk mody. Zresztą przysięgłam sobie, że noga moja nie przestąpi zagranicą żadnego magazynu.

— A to dlaczego?

— Bo doświadczyłam przygody, która oduczyła mnie tego rodzaju snobizmu na całe życie. Weszłam do magazynu paryskiego z kapeluszami. Atmosfera istnej zakonspirowanej kuźni nowości, no i odpowiednio słone ceny. Upatrzyłam sobie kapelusz cacko! Materjał roshar, wykonany w prześlicznym ażurze, choć śnieg dowodził, że zima w pełni. Ale my kobiety lubimy uprzedzać w fantastyczny sposób pory roku. Przyjaciółka, która towarzyszyła mi w tej wyprawie po kapeluszowy przebój sezonu, była zachwycona. Wyjęła z futerału aparat fotograficzny i postanowiła przyłapać mnie zdjęciem na „gorącym uczynku". No i miałyśmy awanturę! Ni mniej, ni więcej, tylko wzięto nas za osoby, należące do branży przemytniczek modeli za pośrednictwem rysunków i fotografji! Sprawa wyjaśniła się, ale trwało to dosyć długo i było nieco kłopotliwe. W rezultacie wróciłam bez paryskiego modelu. Ten kapelusz jest „made in Poland".

Poniżej:

Wytworna suknia z lekkiej wełny w kolorze zielonym, przybrana inkrustacjami w jaśniejszym odcieniu. Guziki zestawione z obydwu materjałów.



Poniżej:

Suknia z wełny jasnogranatowej, przybrana nawpół stojącym kołnierzykiem z białej piki jedwabnej. Klamra u paska ze złoconego metalu.



— A co pani widziała w Paryżu?

— Mnie interesowały szlafroczki i suknie na ulicę. Lecz po powrocie do kraju przekonałam się, że i ten dział wytwórczości mody jest w kraju reprezentowany wcale imponująco. Tak w Paryżu, jak i w Warszawie i w innych miastach polskich, uchodzących za lokalne centrale mody, nosi się obecnie szlafroczki albo t. zw. kołderkowe, ciepłe i przytulne, całe stębnowane, albo tak strojne, że niepodobna na pierwszy rzut oka odróżnić ich od sukien wieczorowych. Natomiast przyznać muszę, że suknie wełniane odznaczają się w Paryżu większą oryginalnością i subtelnością smaku. Są bardzo opięte, dyskretnie kombinowane z drugim materjałem, a ozdobę stanowią poza guzikami, żabotami, klamrami i t. p. głównie wypustkowe zakładki, często w innym kolorze. Zniknęły już niemal zupełnie sztucznie podnoszone nasady rękawów, a tylko lekko watowane ramiona stanowią jedyny środek do celu, t. j. do poszerzenia pleców dla wydobycia nowoczesnej linji sylwety. A więc dla uspokojenia tych pań, które nie miały sposobności wyjazdu ostatnio zagranicę, mogę śmiało powiedzieć, że w kraju otrzymujemy w dziedzinie wytwórczości mody niemal to samo, ale po znacznie niższych cenach, co w Paryżu, lub w Wiedniu! *Mab.*

FILM

sztuka i



NINA CZERSKA,
jedna z najmłodszych artystek polskiej operetki — występuje obecnie w warszawskim teatrze „8'15" w operetce pt. „Cnotliwa Zuzanna".

Zakład fot. Haliny Zalewskiej, Warszawa

FILM POD ZNAKIEM LITERATURY

Film polski w poszukiwaniu nowych tematów coraz częściej zwraca się do literatury powieściowej, przedewszystkiem literatury kobiecej. Niema w tem nic dziwnego, ponieważ udział kobiet w polskim ruchu literackim jest wyjątkowo znaczny i wyraża się szeregiem pozycyj o nieprzemijającej wartości.

Ostatnio sfilmowano świetną powieść Poli Gojawiczyńskiej — „Dziewczęta z Nowolipek". Było to zadanie wyjątkowo ryzykowne, „Dziewczęta z Nowolipek" należą bowiem do niebezpiecznego — w sensie kryterjów filmowych — typu powieści wielowątkowych, a atutem ich jest przedewszystwiem wartki tok narracji, rysunek psychologiczny postaci i świetnie podmalowane tło obyczajowe, nie zaś dramatyczne spiętrzenie konfliktów. Jeżeli mimo to udało się reżyserowi J. Lejtesowi stworzyć film jednolity w konstrukcji i dość wiernie oddający atmosferę emocjonalną powieści — w takim razie należy mówić o wielkim sukcesie polskiej twórczości filmowej. Wprawdzie w przeróbce filmowej zatraciły się pewne wartości ideologiczne utworu — owo przeciwstawienie Warszawy Nowolipek: ciemnych uliczek rzemieślniczego ghetta, Warszawie śródmiejskich asfaltów, dorożek na gumach i innego, łatwiejszego życia, ale nie należy stawiać wygórowanych wymagań filmowi, który — jak się rzekło — musiał w tym wypadku walczyć z wyjątkowo trudnem zadaniem.

Drugim, obok „Dziewcząt z Nowolipek" sukcesem filmu polskiego jest przeróbka powieści Boguszewskiej i Kornackiego „Wisła". Pamiętamy jeszcze jednobrzmiący chór zdumienia, który przywitał ukazanie się tej świetnej powieści o życiu wodniaków — dziwnego, egzotycznego niemal plemienia ludzi Wisły: orylów, szyprów i retmanów, zaludniających królowę rzek polskich. „Wisła" pomnożyła naszą wiedzę o kraju, wzbogaciła nasz świat wewnętrzny świetnie pod względem artystycznym skonstruowanym obrazem nowego fragmentu tej wielkiej rzeczywistości socjalnej, której na imię Polska. Film, zrealizowany przez Al. Forda i J. Zarzyckiego sięgnął odważnie ku tym nowym fragmentom realności, ruszył śladem Boguszewskiej i Kornackiego rozlewnym nurtem wiślanym, wypatrując z pokładów berlinek i tratw najbardziej charakterystyczne przejawy tego egzotycznego życia, które jest przecież życiem bliskich nam ludzi. Film „Ludzie Wisły" stał się wraz z powieścią twórczem osiągnięciem zarówno w dziedzinie artystycznej jak i społeczno-kulturalnej. Nie uroniono nic z emocjonalnego bogactwa utworu Boguszewskiej i Kornackiego, nic z efektywnego, materjalnego dorobku ich pionierskiej pracy. „Dziewczęta z Nowolipek" i „Ludzie Wisły" wystawiają filmowi polskiemu świadectwo moralnej dojrzałości i dają wyraz jego twórczym możliwościom.

Kontynuacją tej — doskonale pomyślanej — współpracy literatury z filmem jest zapowiadana ostatnio przeróbka utworu Zofji Nałkowskiej, czł. Polskiej Akademji Literatury — „Granica". „Granica" jest powieścią współczesną w w sensie materjalnych rekwizytów akcji i chronologji wydarzeń, ale pozaczasową w naświetlaniu wiecznych konfliktów międzyludzkich. Film — oparty na „Granicy" musi więc być filmem o współczesnej rzeczywistości, ale zarazem o tajnikach duszy człowieczej i metafizycznej granicy między ludzkiemi dążeniami a ciemnym prądem nieodpartych przeznaczeń. Jest to zadanie wyjątkowo trudne. Jeśli się zatraci owe utajone, psycho-fizyczne wartości utworu Nałkowskiej. pozostanie banalna historyjka o małżeńskim trójkącie. Byłaby to w równej mierze dyskwalifikacja odważnej inicjatywy filmowców, jak i krzywda dla twórczości literackiej świetnej pisarki.

Przejawem zacieśniającej się współpracy filmu z literaturą jest również przygotowywana obecnie realizacja dwóch powieści Rodziewiczówny — „Wrzosu" i „Florjana", o czem „Światowid" donosił w swoim czasie szczegółowo, oraz fakt powierzenia Boguszewskiej i Kornackiemu opracowania scenarjusza przygotowywanego obecnie filmu o Marji Curie-Skłodowskiej. Nie trzeba być specjalnym optymistą, żeby stwierdzić, że wszystkie wyżej wymienione filmy świadczą o pewnym przełomie, jaki się dokonał w polskiej produkcji filmowej. Przełom ten, jeśli się utrwali i obejmie całokształt tematyki filmowej, zapoczątkuje niewątpliwie nową, lepszą erę filmu polskiego.

Ale również i na innych poziomach, w dziedzinie filmu rozrywkowego, który nie stawia sobie innych celów, jak epatowanie widza w czasie trwania seansu kinowego, obserwujemy coraz ściślejsze powiązanie produkcji z twórczością powieściową. Tak naprzykład po sukcesie kasowym „Znachora", filmuje się dwie inne powieści popularnego producenta literatury romantyczno-sensacyjnej, Dołęgi-Mostowicza — „Trzy serca" i „Zieloną brygadę". Na warsztat filmowy wchodzi również powieść odcinkowa Kamila Nordena „Ojciec chce odejść", drukowana niedawno przez jedno z popołudniowych pism warszawskich. Na marginesie naszych uwag o inwazji literatury kobiecej na film, warto w tem miejscu zanotować, że pod pseudonimem Nordena kryje się jedna z popularnych na gruncie stołecznym dziennikarek. Zapowiada się również sfilmowanie powieści M. Łuczyńskiej — „Przekleństwo wieków", oraz nowej wersji powieściowej A. Marczyńskiego — „Szlakiem hańby".

Film polski wchodzi w nowy sezon pod znakiem wzmocnionej łączności z twórczością literacką. Trzeba mu życzyć, żeby z tej łączności wydobył jak najwięcej korzyści, jak najwięcej kultury literackiej, której niedobór spycha produkcję filmów do poziomu przemysłowego chałupnictwa.

Jerzy Bossak.



Zofja Nałkowska, której jedna z powieści jest obecnie filmowaną.
Foto-Arte — Warszawa.



Scena z filmu pt. „Dziewczęta z Nowolipek".
Fot. „Parlofilm" — „Stephot".





Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki, utalentowani autorzy „Wisły", którzy obecnie pracują nad scenarjuszem do filmu o Marji Curie-Skłodowskiej.



Scena z filmu pt. „Ludzie Wisły".
Fot. „Europa-Film".

„TOWARZYSZ"





Dwie sceny z świetnej komedji, osnutej na słynnej sztuce Devala pt. „Towarzysz". Grają m. in. Charles Boyer i Claudette Colbert.
Fot. „Warner Bros".

Podwójny jubileusz Piotra Zajlicha

Baletmistrza Teatru Wielkiego.

Gdy w warszawskim światku teatralnym powiedzieć „Piotruś", to już nawet „każde dziecko" wie, że mowa o popularnym, poczciwym, niespożytym Piotrze Zajlichu, wieloletnim baletmistrzu Teatru Wielkiego w Warszawie.

W obecnym roku swego jubileuszu przeżył wielki triumf moralny. Oddawna należy mu się emerytura ustawowa. Ale widocznie jeszcze nie artystyczna. Albowiem choć przed paru laty zdecydowano się dać mu zasłużony odpoczynek, cóż się okazało? Zmieniano baletmistrzów jak rękawiczki. Jeden i drugi występował „z trzaskiem" równie szybko, jak wstępował i w końcu dyr. Mazaraki powiedział sobie: „Trudno. Widać to baletmistrzowanie nie jest takie proste. Wróćmy do starego wypróbowanego Zajlicha, który tyle lat rządził". I tak się też stało...



Piotr Zajlich, Lena Żelichowska i Leon Schiller podczas prób sztuki p. t. „Słońce Meksyku" — jesienią 1937 r.

W dniu 28 stycznia odbędzie się w Teatrze Wielkim uroczystość jubileuszowa Piotra Zajlicha.

Na jubileusz wznowi on „Pana Twardowskiego". Przypadnie w tym dniu 40-lecie jego pracy artystycznej w balecie Teatru Wielkiego i 20-lecie baletmistrzowania w nim. Pomyślałby kto, słysząc te cyfry i spoglądając na jego siwą głowę, że to już zgrzybiały staruszek. A przecież tak nie jest bynajmniej. Piotr Zajlich liczy sobie zaledwie 54 lata...

Urodzony w roku 1884, wstąpił do szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim, jako 8-letni chłopczyna. Ukończył ją po sześciu latach. Ale już w pierwszym roku niejednokrotnie statystował, a jako 10-letni chłopiec po raz pierwszy nawet figuruje na afiszu. Ówczesny baletmistrz Grassi wystawił bowiem dnia 25 maja 1894 r. dla swych pupilów ze szkoły baletowej specjalny balecik: „Zabawa dziecięca" na zakończenie roku szkolnego. Zajlich uczestniczy w tym balecie w „tańcu murzynów". Uczy się wszakże starannie dalej pod kierownictwem dyr. Walczaka, oraz takich starych mistrzów, jak Meunier, Gillert i Rządca. Po ukończeniu szkoły baletowej i odbyciu powinności wojskowej otrzymuje pierwszą rolę solową w balecie „Dzień w Japonji", układu baletmistrza Bergera. W tym balecie widzi go pełnomocnik Djagilewa i angażuje do tego słynnego zespołu w roku 1911. Zajlich bierze udział w pierwszych triumfach tego baletu, ale już następnym razem porywa go Anna Pawłowa do swego zespołu. Jeżeli z Djagilewem Zajlich zjechał całą Europę, to z Pawłową — dosłownie cały świat. Bywało nawet, jak opowiada, że się gażę dostawało nie pieniądzmi, lecz... złotym piaskiem... gdzieś na północy Kanady.. w okolicy Alaski..

Wpadł na tygodniowy urlop do rodzinnej Warszawy w końcu lipca 1914 i już 2 sierpnia został... wzięty na wojnę. Wkrótce dostał się do niewoli niemieckiej. Tam odnalazła go Janina Korolewicz-Waydowa, obejmując kierownictwo Opery Warszawskiej w roku 1918 wydobyła z obozu jeńców i zrobiła baletmistrzem. Rzecz znamienna, że powracając przed paru laty do prowadzenia Opery Warszawskiej, ta sama dyr. Korolewicz-Waydowa położyła kres działalności baletmistrzowskiej Piotra Zajlicha w Teatrze Wielkim, kres, jak widzimy, jedynie chwilowy...



Piotr Zajlich w r. 1918 w chwili obejmowania kierownictwa baletu warszawskiego.

Trudno wyliczać, jakie balety i wkładki operowe ułożył Zajlich przez czas swego baletmistrzowania w Teatrze Wielkim. Lepiej przytoczyć cyfry: 50 baletów i 75 wkładek baletowych do oper. To chyba wystarcza. Wszystkie powyższe dane zaczerpnąłem z pogawędki reminiscencyjnej z Zajlichem, odbytej świeżo w jego „reżyserce" w Teatrze Wielkim. Boć to zarazem i 20-lecie mojej z nim współpracy, jako krytyka tanecznego. Ile mi Zajlich naopowiadał, nie zdołam powtórzyć. Byłoby tego kilkanaście numerów. Przytoczę tylko jedno wspomnienie. Zajlich mówi:

— Najbardziej frapujące wydarzenie mego życia zdarzyło się w r. 1911. Pełnomocnik Djagilewa ujrzał mnie na scenie i zgłosił się do mnie z propozycją zaangażowania. Zapytałem: „Dokąd i za ile?" Odrzekł: „Do Monte Carlo, a za ile, powiem jutro. Proszę przyjść do mnie do hotelu Brühlowskiego nazajutrz o godzinie 10 z rana". Przychodzę o 10 z rana. Facet siedzi w wannie. Prosi, żeby poczekać. Mówię, że nie mam czasu, bo zaraz próba się zaczyna, więc niech odrazu mówi, ile ofiaruje. „Tysiąc franków miesięcznie", mówi „A ile to na nasze pieniądze?", pytam. „375 rubli", odpowiada. Trzeba zaś panu wiedzieć, że moja ówczesna pensja w Teatrze Wielkim wynosiła aż... 10 rubli miesięcznie. Więc, oczywiście, myślałem, że kpi sobie ze mnie. Parsknąłem śmiechem, powiedziałem dla kawału: „zgadzam się" i nie czekając już dłużej, pobiegłem na próbę, bo myślałem, że to warjat albo blagier. Dopiero, gdy po kilku dniach otrzymałem zadatek w sumie 200 rubli... zaczynałem wierzyć w moje szczęście. Przyzna pan chyba, że jeżeli się z gaży 10 rubli odrazu awansuje na... 375 rubli miesięcznie, to chyba mogę to zdarzenie nazwać najbardziej niezwykłem w mojem życiu, jeszcze dziwniejszem, niż to, że ta sama dyrektorka, która mnie uczyniła baletmistrzem — właśnie mnie „wykończyła" i że dziś jednak tym baletmistrzem jestem nadal...



Obrazek z przed ćwierćwiecza. Dzisiejszy jubilat baletmistrz Piotr Zajlich (na prawo), jako partner Jerzego Nowikowa i Anny Pawłowej, w zespole tej niezapomnianej wielkiej tancerki.

H. Liński.



Powyżej reprodukujemy fotografję p. Cecylji Węgrzynowskiej, cieszącej się powszechnem uznaniem artystki-śpiewaczki, znanej ze swoich występów przed mikrofonem i na estradach Filharmonji i Konserwatorjum warszawskiego. M. in. artystka wystąpiła ostatnio w Warszawie w dniu 18 stycznia b. r. na koncercie Miłośników Dawnej Muzyki, na którym z właściwym sobie wdziękiem i kulturą muzyczną odśpiewała arje Gretry'ego.

Zakład Fot. Haliny Zalewskiej, Warszawa

ZWIERZĘTA JAKO GWIAZDY FILMOWE



Fenomenalny owczarek niemiecki „Blitz“, bohater filmu „Błyskawica i grzmot“.
Fot. R. K. O. Radio.



Znana artystka Jean Parker, bohaterka filmu „Sequoia“ z młodym rogaczem, występującym często w filmach na tle życia zwierząt.
Wiener Photo Kurier — Wien.



Puma amerykańska, która świetnie odgrywa swoje role w filmach amerykańskich.

Z roku na rok rośnie liczba filmów, w których główne role grają najrozmaitsze zwierzęta, jak lwy, tygrysy, pumy, psy, papugi, konie itd. Wskutek tego zapotrzebowanie na tresowane zwierzęta, umiejące pozować i grać przed objektywem jest bardzo duże, zwłaszcza, że w ostatnich czasach stały się bardzo modne filmy, których akcja rozgrywa się na łonie dzikiej natury, stanowiąc tło dla przygód Tarzana, czy innego olbrzyma odludka.

Dzisiaj producenci filmowi rozporządzają już całą armją przeróżnych zwierząt, tak doskonale ułożonych, że można im powierzać najtrudniejsze role. Istnieją np. całe zespoły lwów, umiejących do złudzenia naśladować dzikość swoich współbraci z Sudanu, czy Nubji, które na rozkaz srożą się przed objektywem, a potem przychodzą do ręki pogromcy, ciche i skromne jak baranki. Lwy te od niepamiętnych pokoleń rodzą się i umierają w niewoli, upodabniając się coraz bardziej do zwierząt domowych.

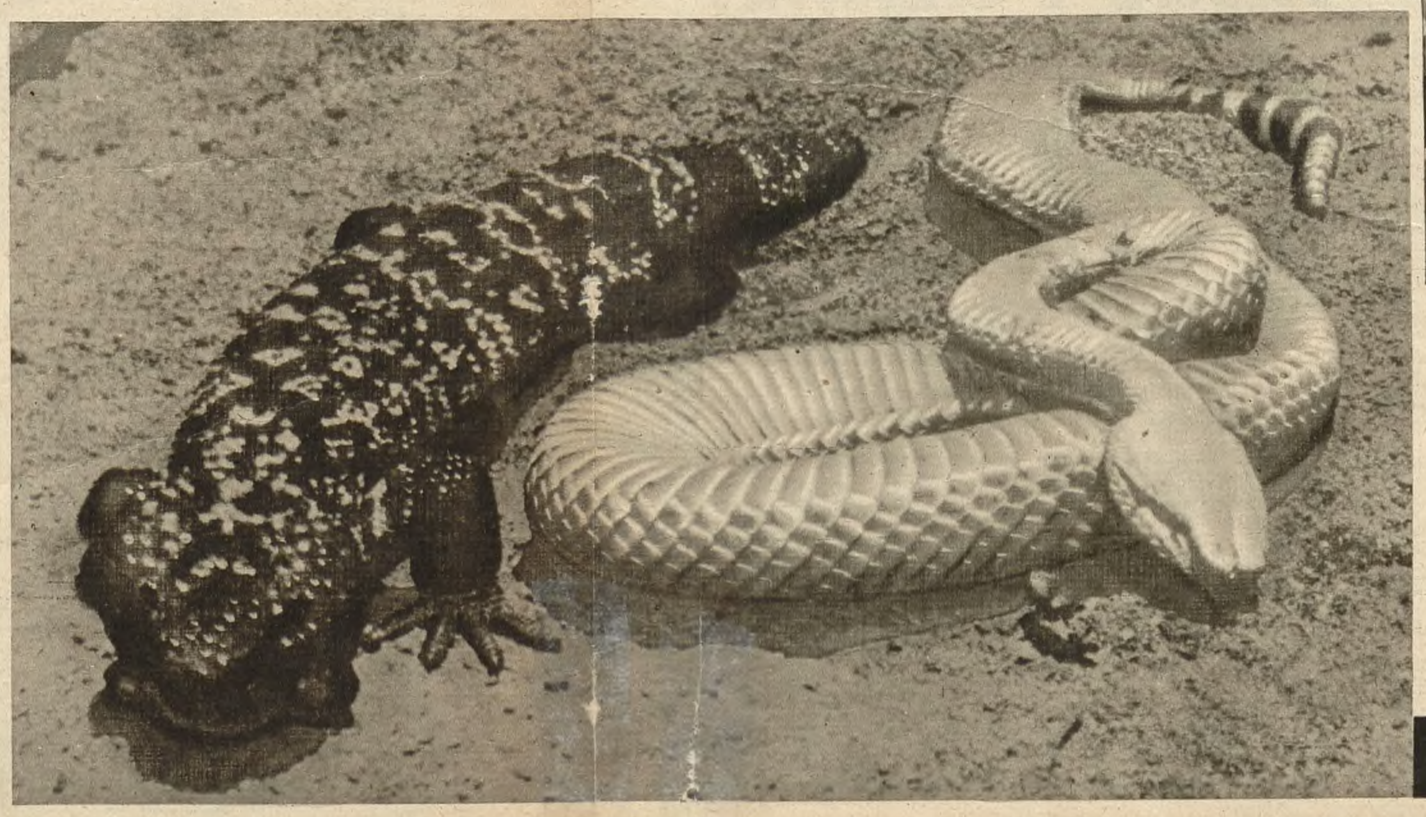
Poradzono sobie nietylko ze lwami, poddającymi się stosunkowo łatwo tresurze, ale umiano także wyszkolić odpowiednio tygrysy, jaguary i pantery, które z podziwu godną dokładnością staczają „walki na niby“ i „rozszarpują“ swoje ofiary, w gruncie rzeczy nie robiąc im najmniejszej krzywdy.

Nawet gady odkryły w sobie żyłkę aktorską i stawały do pojedynków, napawających dumą reżyserów. W tym wypadku trudność tresury polegała na tem, że przeważnie mieszkańcy dżungli na widok człowieka, kończą szybko swoje porachunki i umykają co tchu. Przyuczono je jednak, aby zostawały na miejscu i gryzły się dalej, nie krępując się obecnością niemiłych świadków. To była sztuka nad sztukami.

Olbrzymi kontyngent aktorów zwierzęcych dostarczają psy, a wśród nich owczarki niemieckie, zwane u nas popularnie wilkami. Wykazują one niepospolitą zmyślność i role grają bez zarzutu.



Stado lwic, które grały w filmie „Tarzan i jego przyjaciel“.
Fot. „Metro Goldwyn Mayer“



Dwa amerykańskie gady: potężny jaszczur i grzechotnik, które w filmie pt. „Biada zwyciężonym“ stoczyły walkę na śmierć i życie.



Koń „Rex“, odznaczający się dużą inteligencją, zwany „królem Arizony“, główny bohater filmu „Stormy“.
Foto „Universal“

Protoplastą tych wszystkich psich gwiazd był słynny Rin-Tin-Tin, który w swoim czasie wzbudzał sensację wspaniałemi produkcjami.

Doskonale do ról epizodycznych nadają się np. papugi, jako towarzyszki korsarzy i awanturników, zwłaszcza, gdy nauczy się je wymawiać jakieś zdanie, co budzi zawsze poklask publiczności.

W filmach cowboyskich bardzo poczestne role przypadają koniom. Ten rodzaj tresury jest najłatwiejszy, gdyż ma za sobą wielowiekowe tradycje.

W polskich filmach próbowano niekiedy zaprząc zwierzęta do pracy aktorskiej. Ale jak dotąd, były to tylko nic nie znaczące próby.

Zwyrodniała sztuka.

Paryż musi mieć swą zabawkę w każdym sezonie, tembardziej w karnawale. Obecnie do tego celu użyto sal wystawowych „Galerie des Beaux Arts", gdzie urządzono wystawę dzieł surrealistów, kierunku pochodnego z nad-ekspresjonizmu. Otwarcia wystawy dokonano w obecności dygnitarzy w czarnych strojach w asystencji kirasjerów. Właściwie ministrowie, chcąc znaleźć się w kropce, powinni zjawić się na tej wystawie w jegerowskiej bieliźnie i w kaskach strażackich!...

Wejście na wystawę prowadzi przez długie, wąskie korytarze, na których rozsypano zwały węgla i gipsu, jakieś przepiłowane drewniane części łóżek. Ma ta dekoracja wprowadzać widzów w odpowiedni nastrój z przejścia świata rzeczywistości do świata... absurdu. Tak jak w monparnasowskiem „Niebie i piekle" lub „Kabarecie wielorybów". W istocie rzeczy wystawa wprawia widza w stan jakiegoś intelektualnego omdlenia! Przedmioty oraz ideje rozkawałkowane tu, jakby elementy rebusu, którego nie sposób rozwiązać. Zamiast logiki, chaos — zamiast harmonji, przesada i dziwaczna nadsensacyjność. Wygląda to tak, jakby warjaci zabawiali się w chirurgów i pokrajali na stole sekcyjnym części organizmu człowieka, aby ich użyć jako nóg stołowych itp. Autorzy nie zadawali sobie trudu, by wykonać rzeźby, lecz zakupili w jakiejś rupieciarni podmiejskiej gotowe części wystawowych manekinów, z których poskładali swoje chorobliwe wizje. Widzimy panienkę z patelnią na głowie, której po woskowej piersi spływa zbite jajo... Na dachu domu wymalował surrealista np. porcję dymiącego szpinaku? i t. p.

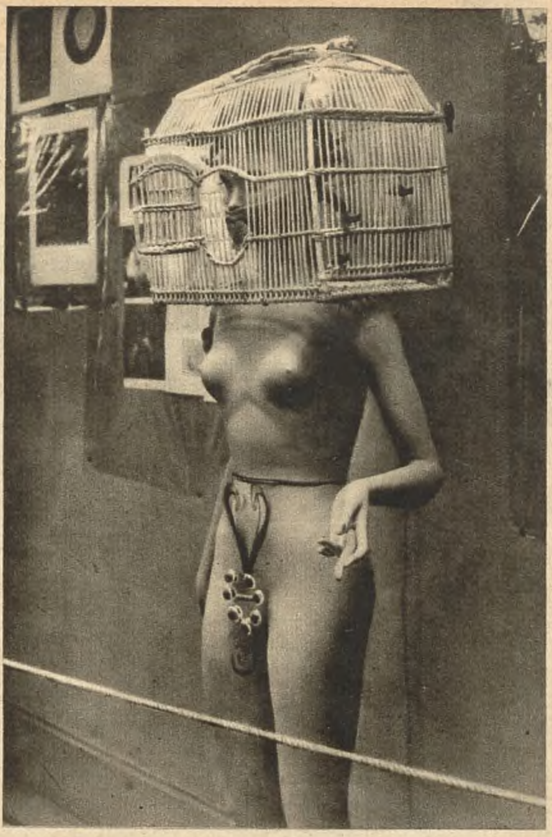
Zwiedzających ogarnia smutna refleksja, czy właściwie surrealiści nie mają racji?...

Przecież należałoby być choć raz w życiu warjatem, skoro na codzień (niby) jesteśmy normalni! Kroniki policyjne, na szczęście, nie notują dotąd masowego obłędu wśród zwiedzających tę wystawę warjatów, czy też recte zwyrodnialców, a właściwie spryciarzy!

Być może, iż za dziesięć lat dojdą nas te nowinki z Paryża i będziemy mogli śmiać się w IPSIE z p. ambasadorami. Przecież to takie paryskie, tak bardzo paryskie!

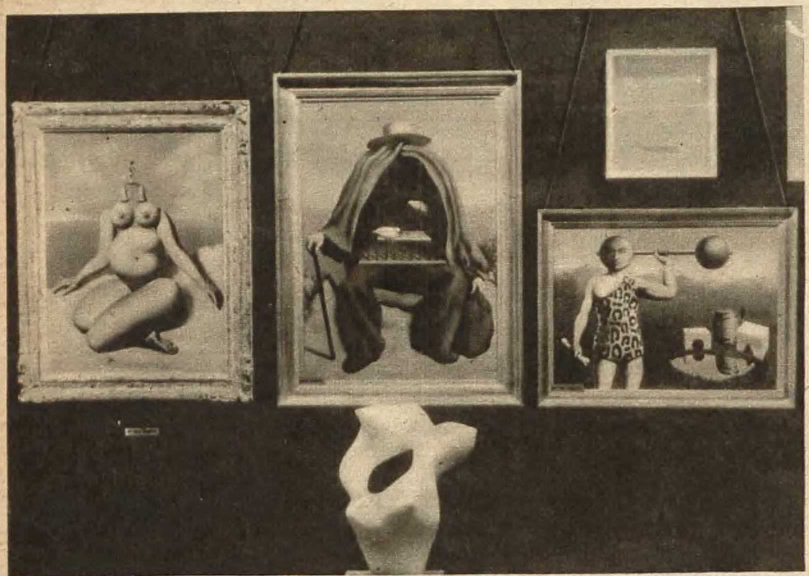
Do maksym „Przeziębiaj się codzień", przybywa jeszcze „Bądź warjatem chociaż raz w życiu!"...

m. d. d.



Tę dziwaczną kompozycję tworzy manekin z witryn wystawowych z klatką, założoną na głowę.

Zdjęcie Photo NYT — Paryż.

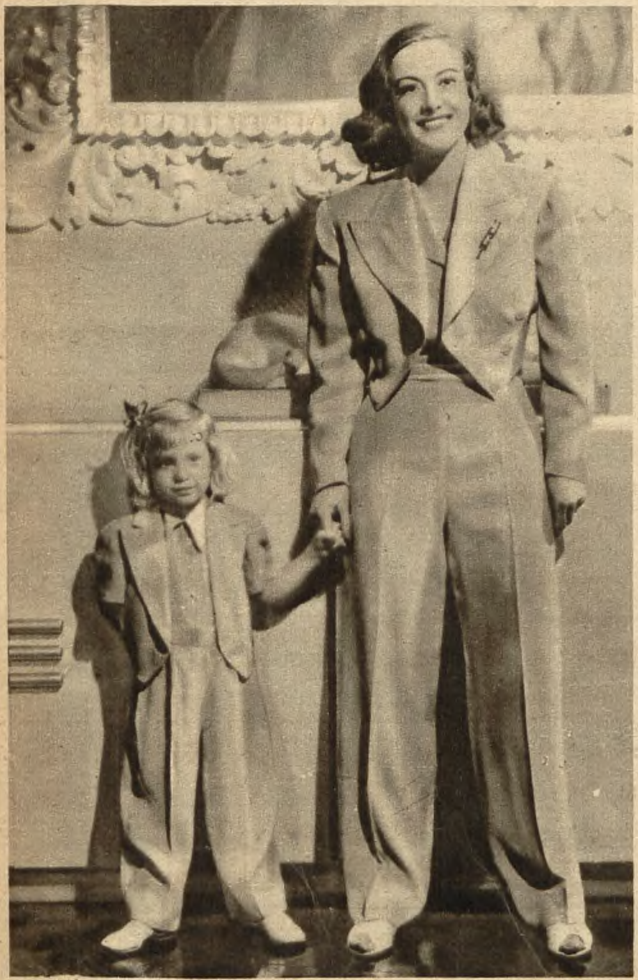


Kilka okazów malatur, na których widok przechodzą ciarki po skórze.



O takich wnętrzach marzą surrealiści.

METRO GOLDWYN MAYER PREZENTUJE SWE GWIAZDY!



Joan Crawford, jedna z czołowych gwiazd wytwórni „Metro Goldwyn Mayer"

Fot. „Metro Goldwyn Mayer".



Jeanette Mc Donald w filmie pt. „Motyl hiszpański".

Fot. „Metro Goldwyn Mayer".

W poczekalni lekarza, adwokata i rejenta nie powinno nigdy braknąć najnowszego numeru „ŚWIATOWIDA".



Z TEATRÓW WARSZAWSKICH



W operetce p. t. „Czar walca“, wystawionej na scenie Wielkiej Rewji w Warszawie, główną rolę bohaterki Franzi kreowała z wielkiem powodzeniem Lunia Nestorówna, jedna z najmilszych artystek naszej stolicy — której podobiznę powyżej reprodukujemy. *Foto Forbert — Warszawa.*

SIMONE SIMON ŚPIEWA!

Już w tych dniach sprowadzona zostanie do Polski pierwsza kopja filmu, cieszącego się na całym świecie wielkiem powodzeniem. Jest to obraz, w którym główną rolę gra najlepsza aktorka europejska, porwana przez Hollywood jeszcze dwa lata temu. Mamy na myśli bohaterkę „Matury“ i „Siódmego Nieba“, małą paryżankę, Simon.



Simone Simon, świetna artystka francuska, nagrywająca ostatnio dla wytwórni amerykańskiej „20th CENTURY FOX“, którą ujrzymy wkrótce w nowym filmie pt. „Miłość i zgrzyty“.
Fot. „20th CENTURY FOX“.

Trzeci film tej najpopularniejszej w Europie gwiazdy jest ze wszech miar rewelacją. Po ciężkich dramatach, w których grywała główne role, ukaże się teraz Simone na odmianę w tryskającej dowcipem komedji muzycznej p. t. „Love and Hisses“. Darryl F. Zanuck, szef produkcji „20th Century Fox“, był przypadkowo na próbie, w czasie której Simone wykonywała, zgodnie ze scenarjuszem, arję z dzwonami z opery „Lakmé“. Piękny sopran i idealne brzmienie głosu Simone porwały szefa produkcji. Decyzja zapadła szybko: Simone będzie jeszcze w tym filmie śpiewać 2 piosenki, tym razem przeboje muzyczne nowoczesnej muzyki jazzowej.

Komedja „Miłość i zgrzyty“ ma rekordowe powodzenie w całej Europie. Nic dziwnego. Nad jej scenarjuszem i pomysłami pracowali najdowcipniejsi scenarzyści Stanów.

Partnerami wielkiej artystki w tym filmie są: Walter Winchell, znany feljetonista, największy reporter Ameryki i Ben Bernie, dyrygent najlepszej orkiestry jazzowej.

Wytwórnia „20th Century-Fox“ przygotowała znów dla właścicieli kin wielki przebój kasowy. Na filmie Simone Simon nikt nie może stracić. Ta ulubienica publiczności jest wielkim magnesem dla kas.



ZOFJA JAROSZEWSKA, znakomita artystka teatru krakowskiego im. Jul. Słowackiego w roli tytułowej dramatu „Beatrix Cenci“ Juljusza Słowackiego. Portret, malowany w stylu renesansowym przez artystkę-malarkę, p. Annę Skraszankę-Szusterową, kierowniczkę działu renowacji obrazów Muzeum Narodowego w Krakowie.

KUPON Nr. 5 upoważniający do losowania nagrody

TRZY NOWE FILMY „PARAMOUNT'U".



„Dziewczę z dalekiej północy" — to jeden z najpiękniejszych filmów, jakie wyprodukowała wytwórnia „Paramount". Ujrzymy w nim Jamesa Ellisona, Jean Parker'a i Leo Carillo'a, których na powyższem zdjęciu reprodukujemy w jednej ze scen tego obrazu. Fot. „Paramount".



Claudette Colbert, Robert Young i Fred Mc. Munday wystąpią niebawem w słynnym już na świecie filmie p. t. „Trójkąt narzeczeński", dając prawdziwy koncert gry aktorskiej. „Trójkąt narzeczeński" pojawi się wkrótce na ekranach wszystkich większych miast. Fot. „Paramount".



Oscar Homolka i Ray Milland w filmie p. t. „Droga w nieznane", produkcji „Paramount'u". Obraz ten nakręcono według powieści Stevensona, a cały sztab pracowników wytwórni zrobił wszystko, co w jego zakresie było możliwem, by film wypadł okazale. Fot. „Paramount".

UPRAWIAJCIE KULTURĘ FIZYCZNĄ!



Oto przykład godny do naśladowania. Na zdjęciu widzimy June Bryan, artystkę amerykańską, która z zapałem poświęca dziennie conajmniej pół godziny czasu na uprawianie kultury fizycznej, konserwującej młodość i urodę. To też wszystkie piękne panie powinny iść za jej przykładem i nie zaniedbywać tego tak ważnego czynnika w higjenie osobistej. A więc naśladujmy wszyscy uroczą June Bryan!

Photo NYT — Paryż.

Moja piosenka...

Szarada.

(Ułożył „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Pamiętasz ten maj cudny...
Wieczory zimowe —
tę ławkę — naszą ławkę
w zacisznej altanie,
gdy chwytaliśmy chciwie
wonie jaśminowe,
gdy byłem przy **trój-siodmej** —
ty przy mnie kochanie...
Tam w sadzie przytulona
do zielonej ściany
stała cicha **pięć-ósma...**
Ogródek w nim kwiaty —
z boku gaik maleńki,
wiecznie rozśpiewany,
w chatce moja **dwa-ósma**
i dziadek garbaty...
Miałem złudzenie szczęścia...
I maj mnie porywał —
i słowik mi wciąż szeptał,
że **sześć-siódma-ósma**
mnie **sześć-pięć...** Nie!... Nie wierzę!...
Coś w sercu ukrywasz...
Jesteś **czwór-piąta...** Pójdziesz,
gdy ja tylko usnę...
Jak **sześć-ósma** się łasisz,
szepczesz mi do ucha,
obiecujesz, zapewniasz —
lecz wiem, co **trzy** znaczy:
wkradniesz się w moje serce,
moich skarg wysłuchasz —
uciekniesz i już więcej
ciebie nie zobaczę...
Sześć-siódma-trzecia, odejdź!...
Zostanę sam jeden...
Wypędzę do stu djabłów
wszelką myśl zalotną —
do ręki wezmę kija —
spiorę starą biedę
i utopię w rozrywkach
męczącą samotność!...
Już **raz-druga...** Posłuchaj...
czy wiesz, co ci powiem?...
Dziś rąk twych nie całuję —
przed tobą nie klękam —
dziś już kołków nie będziesz
ciosać mi na głowie!...
Wszak kobieta nie bóstwo!...
Trzy moja piosenka...

Za rozwiązanie powyższej szarady Redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 5 lutego 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 2.

I. KOMUNIKATY.
II. KULISY POLITYKI.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 2 nadesłali:

Kpt. Karol Holly, Włocławek; Wally Rihakowa, Lwów; Jadwiga Skopińska, Kraków; Edward Łuciuk, Piotrków Tryb.; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Fr. Kocur, Chybie; Rejnson Bolesław, Chorzów; Adam Antoniczek, Lwów; J. Moszczeński, Poznań; Stefan Bąkowski, Kraków; Kasia i Basia z Torunia; Zygmunt Tietz, Warszawa; Mieczysław Karaś, Wyszków; Fr. Wypych, Poznań; Eugenja Groszewiczówna, Ciechanów; Zygmunt Blatt, Łódź; „Tamara", Baranowicze; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Roman Dziubiński, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Marja Czajkowska, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Zofja Mikowska, Warszawa; „Filek z Baranowicz"; Jan Marcinkiewicz, Otwock; Bronisław Wyrwicz, Kraków; **Alina Łobkowa, Miechów, zł 20.—);** Alfons Dylewicz, Łowicz; kpt. w s. s. Bronisław Ertel, Lwów; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; st. ogn. Fr. Staszak, Będzin; Zofja Janikówna, Szamotuły; Tamara Krapotkinowa, Krzemieniec; Kazia Tymkówna, Lwów; Z. Głowacz, Bieżanów; Marja Chachlowska, Kraków; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołomin; Wiesława Pruska, Gniezno; Jadwiga Bawerowa, Kielce; Marja Ukielska, Włochy; A. Mieczkowski, Wilno; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Janina Majewska, Sosnowiec; Stella Mikołajczak; Kazimierz Kledecki; Helena Ratajczak; Jan Janiszewski, Łomża; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Stanisław Grabowski, Płock; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Jan Tadeusz Filarz, Kraków; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Michał Wasilewski, Warszawa; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Franciszek Grygierczyk, Czechowice; Władysław Czekajło, Lwów; Roman Łempicki, Lwów; **L. Kolanczyk, Częstochowa, zł 10.—);** P. Skurczyński, Częstochowa; Kazimierz Pycio, Pabianice; Feliks Stawiński, Gdynia; mgr. Józef Czolba, Toruń; E. Kalewicz, Kielce; W. Hahorkiewicz, Skawina; Witold Majewski, Warszawa; Karol Babilon, Katowice; Eugenjusz Dworski, Lwów; Wiktor Wodzyński, Wierzbnik; Ed. Klawe, Jedlnia; Fr. Woźniak, Będzin; Bartold Gawor; Kaz. Wojciechowski, Wieluń; Hela Benek, Cieszyn; Stach Ziemski, Lublin; Jan Kierepka, Budzanów; Joanna Karlicka, Wilno; Oleńka, Białystok; St. Hempel, Nowiny; Jadwiga Gustekowa, Sambor; Król Tymoteusz, Hruszów; Stefan Rakowski, Poznań; Mariola, Radomsko; Teodor Nowicki, Poznań; Kazimierz Grabałowski, Sosnowiec; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Teofil Sobecki, Poznań; Józef Goldbard, Lublin; B. Rotter, Borszczów; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Małgorzata Biskupska, Poznań; Basia Witowiak, Poznań; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Eryk Unverricht, Pawłów; Zbigniew Korbel, Zakopane; Włodek Szymczak, Łódź; Mira Lilpopowa, Włochy; Antoni Malinowski, Wieliczka; Roman Hernet, Żnin; Leon Michalski, Poznań; Adamkiewicz, Poznań; Bogdan Kasperski, Żnin; Zygmunt Łoś, Toruń; Jerzy Kuszewicz, Warszawa; Aleksander Mazanek, Rybnik; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; L. Lenartowski, Poznań; Bogumiła Łazarewiczówna, Poznań; Jerzy Czechowicz, Gródek Jag.; Wanda S.; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Helena Łuczyńska, Warszawa; Krystyna Konwerska, Warszawa; Zofja Musiałówna, Kraków; Henryk Różański, Warszawa; Witold Kaliszewski, Warszawa; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Krystyna Marja Rajtarowa, Warszawa; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Józef Dauksza, Wołkowysk; Irena Krall, Iwanowice; Edward Suchorzewski, Warszawa; Henryk Podskarbi, Krotoszyn; Irena Dorożyńska, Wilno; Józef Zapolski, Bydgoszcz; Halina Bączalska, Warszawa; Stanisław Biegierz, Lwów; Hieronim Bońkowski, Kraków; Stanisław Kowalski, Jabłonowo-Zamek; Stefan Mściwujewski, Kraków; Józef Hrubant, Warszawa; Krystyna Roszekówna, Skole; Zbigniew Paciorek, Nowy Sącz; Klub Pracowników S. A. „Gazolina", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Emil Górnikiewicz, Kraków; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Marja Modroska, Otwock; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Br. Kowallek, Chełmża; Helena Kurowska, Warszawa; „Deko", Trembowla; kpt. dr Franciszek Jakóbczak, Stanisławów; M. W. Wincewiczowa, Międzyrzec Podlaski; Fr. Chmielewska, Kamionka k. Lubartowa; **Halina Bartolewska, Lublin, prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 II 1938;** „Kasyno", Komarno; Kazimierz Śliwka, Bielsko; Krystyna Płatkówna, Dąbrowa Górnicza; A. Loeglerowa, Lwow; Ludmiła Królikowska, Łódź; Artur Kierkorowicz, Lwów; Irmina Nieznańska, Warszawa; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Bolesław Pitula, Stryj; Józefa Miłkowska, Gorlice; Edward Kukliński, Kraków; Franciszek Świerczek, Kraków; Edward Andraszak, Poznań; Kamila Scholtzowa, Gniezno; Mieczysław Krause, Chorzów; F. Chromiński, Toruń; Krystyna Lubecka, Żychlin; Wacław Sienicki, Zdołbunów; Janina Drewnicka, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Ignacy Wójcik, Częstochowa; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Marja Zabłudowska, Warszawa; Jadwiga Wójtowiczowa, Chabówka; Eugenja Rzuchowska, Piotrków Tryb.; Jan Sysak, Nowy Sącz; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Janina Dobrowolska, Toruń; Czesław Błażejewski, Ząbki; Janina Matuszewska, Warszawa; Franciszek Gruszka, Kozy; Stanisław Goliński, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Alina Łobkowa, Miechów, Sienkiewicza 19 (zł 20.—), L. Kolanczyk, Częstochowa, II Aleja 18 (zakład fryzjerski) — (zł 10.—) oraz Halina Bartolewska, Lublin, Okopowa 10 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 II 1938 r.).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51.90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „I. K. C." pod zarządem Franciszka Czajki.



SZKODA WĄSÓW" Obraz malowany przez Leonarda Straszyńskiego (1828—1879), ucznia petersburskiej Akademji Sztuk Pięknych.